Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! CENA 40 GR

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. Nr 218 (2858) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 13. - 14. IX. 1958 R.

Wł. Gomułka składa najlepsze życzenia kolejarzom w dniu ich święta

Uroczysta akademia w Warszawie

Wczoraj odbyła się w Warszawie uroczysta akademia z okazji „Dnia Kolejarza". Na uroczystości wygłosił przemówienie I sekretarz KC PZPR, Wł. Gomułka. Treść przemówienia drukujemy poniżej:

Drodzy Towarzysze Kolejarze!

Dzisiejsza akademia otwiera uroczystości związane z Waszym corocznym świętem Dniem Kolejarza. Na tej sali zgromadzili się reprezentanci mas kolejarskich całej Polski. Korzystając z tego w imieniu kierownictwa partii przekazuję Wam a za Waszym pośrednictwem wszystkim kolejarzom i ich rodzinom najserdeczniejsze pozdrowienia i najlepsze życzenia.

Dzień Kolejarza, który ustanowiła Polska Ludowa jest szczególną formą uznania dla trudnej i ofiarnej pracy kolejarzy. Podnosi on niejako do należnej, wysokiej rangi ogromne znaczenie transportu kolejowego w całokształcie życia gospodarczego kraju.

Jeśli w ciągu ubiegłych czternastu lat produkcja przemysłowa Polski wzrosła pięciokrotnie, a także poważnie zwiększyła się produkcja rolna, siłą rzeczy pociągało to za sobą olbrzymi wzrost zadań przewozowych przede wszystkim dla transportu

(Dokończenie na str. 2)

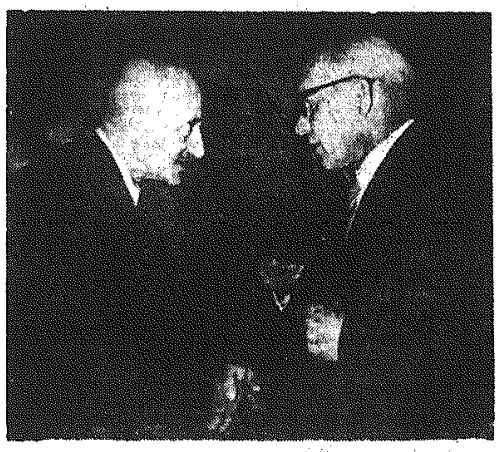

W Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie odbyło się w dniu 11.IX.1958 r., w związku z Dniem Kolejarza, odznaczenie zasłużonych kolejarzy.

Na zdjęciu: I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka nadaje tytuł „Zasłużonego Kolejarza PRL" Kazimierzowi Paprockiemu — kierownikowi wydziałowej kontroli technicznej w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Gliwicach

CAF — fot. Uchymiak

Min. Rapacki odwiedzi Norwegię

OSLO PAP. Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Norwegii podał do wiadomości, że minister spraw zagranicznych PRL, Adam Rapacki, na zaproszenie rządu norweskiego uda się z wizytą do Norwegii w pierwszych dniach listopada br.

SYTUACJA w strefie Taiwanu nadal napięta

Naród chiński deklaruje całkowite poparcie dla rządu

Przemówienie Eisenhowera próbą usprawiedliwienia zbankrutowanych koncepcji polityki amerykańskiej

Po oświadczeniu Czou En-laia. Na zdjęciu: manifestacja żołnierzy Chińskiej Armii Ludowej... Fot. — CAF

PEKIN PAP. Sytuacja w strefie Taiwanu jest w dalszym ciągu napięta. Dalsze prowokacje militarne USA w tej strefie wywołały falę protestów w całych Chinach. Jak donosi agencja Nowych Chin w ciągu ostatnich 5 dni w potężnych wiecach i demonstracjach wzięło udział 212 milionów osób.

MOSKWA PAP. W miastach i wsiach Zw. Radzieckiego odbywają się nadal wiece protestu przeciwko agresywnej działalności USA u wybrzeży chińskich. Ludzie radzieccy — pisze agencja TASS — domagają się zdecydowanie położenia kresu prowokacjom militarystów amerykańskich.

(Dokończenie na str. 2)

Oświadczenie amb. Wang Ping-nana w sprawie rokowań chińsko-amerykańskich

12 bm. powrócił z Pekinu do Warszawy ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce — Wang Ping-nan, który wobec dziennikarzy złożył oświadczenie:

„Zostałem wezwany do Pekinu przez swój rząd, aby otrzymać instrukcje w sprawie rokowań chińsko - amerykańskich. Napięta sytuacja, która powstała na Dalekim Wschodzie wywołuje troskę całego świata, co jest całkowicie zrozumiałe. Naród chiński miłuje pokój i wierzy, że można go obronić. Przewodniczący ChRL — Mao Tse-tung powiedział niedawno, że jeśli obie strony mają szczerą wolę rokowań, to rokowania między Chinami a St. Zjednoczonymi mogą przynieść pewne wyniki. Jako przedstawiciel rządu chińskiego chciałbym możliwie szybko zobaczyć te wyniki rokowań w Warszawie".

—)oOo(—

„Twarzowa", prawda?

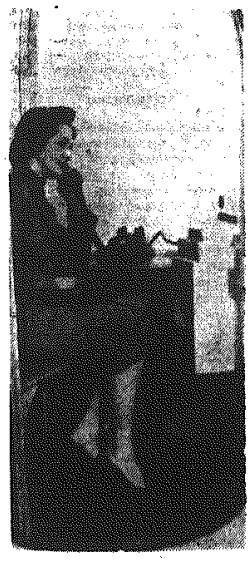

Nowy model budki telefonicznej wg projektu amerykańskiej firmy Bell, wykonany z przezroczystego plastiku, posiada aluminiową ramę i podłogę. Trzeba przyznać, że zarówno budka jak i interesantka są bardzo „twarzowe". CAF

Spotkanie min. Rapackiego z Selwyn Lloydem

LONDYN PAP. W piątek w godzinach popołudniowych minister spraw zagranicznych PRL Adam Rapacki złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Selwyn Lloydowi, i odbył z nim rodzinną rozmowę.

Wieczorem minister Lloyd wydał przyjęcie na cześć ministra Rapackiego w Lancaster House.

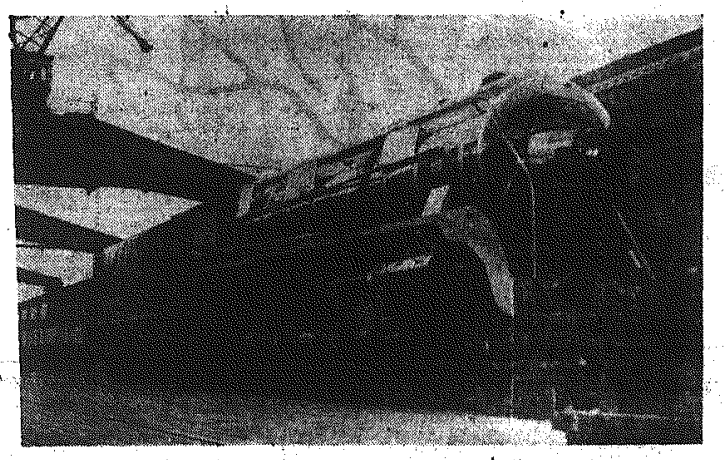

Polskie parowozy dla Indii. W porcie gdyńskim oczekuje na załadunek partia lokomotyw wykonanych w Chrzanowie i przeznaczonych dla Indii.

CAF — fot. Kosycarz

Manewry floty ZSRR w rejonie M. Barentsa i M. Karskiego

MOSKWA PAP. — We wczorajszych wydaniach dzienników „Izwiestia", „Krasnaja Zwiezda" i „Sowietskij Flot" opublikowano komunikat Ministerstwa Obrony ZSRR, który stwierdza m. in.:

Zgodnie z planami wyszkolenia wojskowego radziecka flota północna przeprowadzi we wrześniu i październiku bieżącego roku na Morzach Barentsa i Karskim ćwiczenia z udziałem okrętów i lotnictwa i z praktycznym zastosowaniem różnych rodzajów współczesnych broni.

W związku z tym rejon Morza Barentsa i Morza Karskiego ogłasza się za strefę niebezpieczną dla żeglugi statków radzieckich i zagranicznych i przelotów samolotów w okresie od 20 września do 25 października br.

Ministerstwo Obrony ZSRR podaje dokładne współrzędne określające granice strefy niebezpiecznej i ostrzega wszystkich właścicieli radzieckich i zagranicznych statków, okrętów i samolotów, iż nie bierze na siebie odpowiedzialności, jeśli statki, okręty i samoloty naruszą granicę strefy niebezpiecznej i poniosą jakąkolwiek szkodę.

—)oOo(—

PIHM zapowiada

Dziś, jak podaje PIHM — zachmurzenie umiarkowane, w dużych południowych okresami duże z możliwością przelotnych opadów. Temperatura ok. 22 st. Wiatry słabe.

Prezydent Austrii w pawilonie PRL na Targach Wiedeńskich

WIEDEŃ PAP. 11 bm. przed południem pawilon polski na 25 Międzynarodowych Targach Wiedeńskich odwiedził prezydent Austrii dr Adolf Scharf wraz z córką.

Prezydent zapoznał się z naszą ekspozycją targową, a następnie przyjął zaproszenie na lampkę wina.

Wystawa budownictwa kopalń

10 bm. otwarta została w Gliwicach Międzynarodowa Wystawa Budownictwa Kopalń zorganizowana przez Min. Górnictwa i Energetyki w ramach Międzynarodowego Zjazdu Naukowo-Technicznego Budownictwa Kopalń, który w przyszłym tygodniu rozpocznie obrady w Warszawie. W wystawie bierze udział obok Polski 38 wystawców z 11 państw.

Na zdjęciu: fragment wystawy.

CAF — fot. Seko

Przemówienie CHRUSZCZOWA w Stalingradzie

MOSKWA PAP. — Pierwszy sekretarz KC KPZR i przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, N. S. Chruszczow, przemawiając 11 bm. na wiecu z udziałem 100 tys. osób w Stalingradzie oświadczył, że przyjaźń między Zw. Radzieckim i Chinami jest obecnie silniejsza niż kiedykolwiek.

Długotrwałymi oklaskami i okrzykami: „Słusznie, słusznie!" przyjęte zostało pytanie Chruszczowa, czy słusznie postąpił rząd radziecki ostrzegając USA, że napaść na Chiny Ludowe uważana będzie także za napaść na Związek Radziecki.

Szef rządu radzieckiego podkreślił, że taki lat, jaki wysłany został do prezydenta Eisenhowera, można pisać tylko wtedy, kiedy państwo jest silne, kiedy naród jest zespolony i kiedy władza jest silna. Radziecka władza ludowa jest obecnie silniejsza niż kiedykolwiek — oświadczył Chruszczow.

Temperaturę miliarda stopni mogą otrzymać naukowcy radzieccy

LONDYN PAP. Komentator naukowy gazety „Daily Telegraph" donosi z Genewy, że film o badaniach termojądrowych w ZSRR, który dostarczył nowych danych o kontrolowanych reakcjach nuklearnych, wywołał wyjątkowe zainteresowanie wśród naukowców. Panuje przekonanie, że uczeni radzieccy mogą z pomocą zademonstrowanych urządzeń otrzymać temperaturę miliarda stopni.

Czy o Pięczowie można pisać? Ciekawie? Dużo? Zobaczcie 2 i 3 str. „Słowa Tygodnia".

BUCHENWALD roku 1958

HITLEROWSKI obóz koncentracyjny K. L. Buchenwald położony był w samym sercu Niemiec. Znajdował się on zaledwie o 10 kilometrów od miasta Goethego i Schillera—Weimaru. Był to jeden z najstarszych hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W latach od 15 lipca 1937 do 11 kwietnia 1945 roku faszyści więzili w nim blisko ćwierć miliona ludzi różnych narodowości. W obozie buchenwaldzkim zginęło około 60 tysięcy ludzi.

K. L. Buchenwald przeszedł do historii Międzynarodowego Ruchu Oporu. Przez długie lata działały w nim narodowościowe grupy oporu, które pod koniec wojny przekształciły się w silną, antyfaszystowską, międzynarodową organizację więźniów. Prowadziła ona nieugiętą walkę z terrorem SS. Motorem działalności tej organizacji byli komuniści niemieccy, austriaccy, polscy, rosyjscy i wielu innych narodowości. W dniach poprzedzających zakończenie wojny, a grożących całemu obozowi zagładą, przygotowywaną przez buchenwaldzką załogę SS, ta międzynarodowa organizacja stanęła na czele zbrojnego powstania więźniów przeciwko hitlerowskim oprawcom.

Po dramatycznym zbrojnym starciu, wspartym atakiem alianckiego patrolu, który wezwany został na pomoc przez tajną radiostację, zakonspirowaną w obozie i prowadzoną przez Polaków i jeńców radzieckich — Buchenwald został oswobodzony.

Było to dnia 11 kwietnia 1945 roku o godzinie 15.15 po południu. Międzynarodowy Komitet więźniów Buchenwaldu obsadził wartownię i koszary SS. Zbrojne grupy szturmowe zaciągnęły wokół drutów obozu warty bezpieczeństwa. Wojna przecież trwała dalej.

Ale dnia następnego — 12 kwietnia, na ogromnym placu apelowym obozu buchen-

(Dokończenie na str. 2)

Sprawa Taiwanu

Oświadczenie Gaitskella

Przemówienie Eisenhowera

(Dokończenie ze str. 1)

„Czy prawdą jest, że w wypadku udziału wojsk amerykańskich w obronie Quemoy W. Brytania również się zaangażuje"? — pytanie to postawił w swym oświadczeniu przywódca partii labourzystowskiej, Gaitskell, udzielając następującej odpowiedzi.

„Stanowisko partii labourzystowskiej jest jasne i zostało ostatnio ponownie przedstawione. W. Brytania nie jest związana żadnymi zobowiązaniami dotyczącymi obrony tych wysp. Uważamy je za część kontynentu chińskiego.

Jesteśmy zdania, że oddziały czangkaiszekowskie powinny były już dawno opuścić te wyspy. Nie mają one nic wspólnego z obroną Taiwanu.

Walka o te wyspy jest kontynuacją chińskiej wojny domowej i nie widzimy żadnych powodów do wplątania W. Brytanii w ten konflikt.

Co się tyczy Taiwanu, należałoby sprawę przekazać Organizacji Narodów Zjednoczonych, do której Chiny komunistyczne powinny być obecnie przyjęte".

WASZYNGTON PAP. — Na kilka godzin przed oczekiwanym z wielkim napięciem przemówieniem prezydenta Eisenhowera, odbyło się w Waszyngtonie szereg poufnych narad i konferencji.

Przemówienie Eisenhowera było transmitowane przez wszystkie rozgłośnie radiowe oraz telewizję.

Na samym początku przemówienia Eisenhower oświadczył, że nie wierzy, by obecna „niebezpieczna sytuacja" w rejonie Cieśniny Taiwańskiej miała doprowadzić do wojny. Jednocześnie prezydent USA dał do zrozumienia, że St. Zjednoczone przeciwstawią się za pomocą siły „wszelkiej takiej akcji Chin, którą USA uważać będą za „agresję".

Prezydent Eisenhower oświadczył następnie, iż żywi nadzieję, że w trakcie rozmów ambasadorów Chin Ludowych i St. Zjednoczonych w Warszawie znalezioną zostanie pokojowa formuła uregulowania obecnego konfliktu, zadowalająca wszystkie strony. U-A są gotowe do rozmów w tej sprawie, ale bynajmniej — jak powiedział Eisenhower — nie zamierzają „kupić pokoju". Prezydent USA określił sytuację na D. Wschodzie jako bardzo poważną, ale „w żadnym wypadku nie rozpaczliwą i beznadziejną".

Rozmowy w Warszawie powinny mieć na celu utrzymanie pokoju w rejonie Formozy i znalezienie takiego rozwiązania — powiedział Eisenhower — które byłoby do przyjęcia dla wszystkich zainteresowanych stron, w tym oczywiście i dla naszego sojusznika Republiki Chińskiej (pod tym pojęciem Eisenhower rozumie oczywiście klikę Czang Kai-szeka — red.).

Jesteśmy przekonani, że rokowania są konieczne i pilne, aby położyć kres wymianie ognia i by przygotować perspektywy na pokojowe rozwiązanie problemu.

W dalszym ciągu swego przemówienia, Eisenhower oświadczył, że jeśli rozmowy ambasadorów ChRL i USA w Warszawie nie przyniosą pożądanych rezultatów, wówczas będzie mogła użyć ewentualnie swego wpływu Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Eisenhower nie sprecyzował jasno stanowiska USA w sprawie obrony wysp Quemoy i Matsu. Prezydent USA oświadczył, że nie wyśle żadnego młodego Amerykanina do obrony samej tylko wysp Quemoy, jeśli chodzi o problem wysp przybrzeżnych, to St. Zjednoczonym chodzi raczej o zasadę wyrzeczenia się siły. Jeśli St. Zjednoczone nie utrzymają tej zasady, to — zdaniem Eisenhowera — będzie zagrożone wówczas ich własne bezpieczeństwo. Jak wynika ze słów prezydenta, wtenczas ewentualnie St. Zjednoczone stanęłyby w obronie Quemoy i Matsu.

W zakończeniu swego przemówienia Eisenhower podkreślił, jeszcze raz, że „obecna sytuacja jest poważna, ale nie sądzę, aby była beznadziejna. Sądzę, że nie będzie wojny, ale nie będzie także i daleko idących ustępstw ze strony USA."

Święto radomskich kolejarzy

Do obchodu swojego święta, które, jak wiadomo, odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, przygotowuje się radomska brać kolejarska. W dniu wczorajszym takie budynki jak dworzec PKP, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Dom Kultury ZZK przybrały odświętny wygląd. W wielu miejscach wywieszone są hasła mówiące o poważnych zadaniach i dużej odpowiedzialności pracowników kolei, a także przyrzeczenia coraz lepszej pracy na polu usługowym. Kolejarze radomscy z okazji swojego święta w licznych zobowiązaniach na plan pierwszy wysunęli takie zagadnienia jak należyte przygotowanie personelu i taboru do zwiększonych zadań jesienno - zimowych, a także do punktualnego i sprawnego ruchu pociągów osobowych i towarowych.

Zgodnie z planem uroczystości o godz. 18 w sali Teatru im Stefana Żeromskiego odbędzie się okolicznościowa akademia w czasie której najbardziej zasłużeni kolejarze otrzymają nagrody i odznaczenia państwowe. Po części oficjalnej odbędzie się bogata część artystyczna.

Ukazał się 37 numer „Walki Młodych"

W numerze 37 „Walki Młodych" znajdziesz m. in. następujące pozycje:

- **JANUSZ FASTYN — Pracować nam kazali...** — czyli: w koszarach i na froncie, wiecznie mówią Rabelais, musztra i kościół, czy bródki są bezideowe... (rzecz o Hufcach Pracy);
- **JANINA BALCERZAK — Ojcowie i dzieci** (Gdy matka przynosi z fabryki parę pończoch, a syn woła: „mamo, ten pijak już idzie, uciekajmy..."):
- **LECH TERPIŁOWSKI — Cena ludzkich umiejętności** (ostatni odcinek cyklu: W obliczu Wielkiej Cywilizacji) czyli: co będzie z dyletantami w miarę postępu mechanizacji i stopniowego rozwoju automatyki? Czy ludzie-roboty z wąziutkimi horyzontami dotrzymają placu?;
- **LESZEK ZIELIŃSKI — „Uczyć się, uczyć się i jeszcze raz uczyć się"** (Czy rzeczywiście „gdyby wszyscy zaczęli się uczyć, to kto by budował u nas socjalizm?");
- **Turysta niedzielny i urlopowy** Szukamy użytkowników, zabytki czekają, kto się nimi zaopiekuje?
- Wiersze **BORYSA PASTERNAKA** w przekładzie Wiktora Woroszylskiego.

BUCHENWALD roku 1958

(Dokończenie ze str. 1)

waldzkiego odbył się, pierwszy w historii tego miejsca, spontaniczny apel wolności. Na plac apelowy ciągnęły ze wszystkich obozowych ulic narodowe grupy więźniów, śpiewając w ojczystym języku piosenki. Co chwilę przebijała wśród nich potężna melodia Międzynarodówki. Różnojęzyczne jej słowa brzmiały tą samą treścią — braterstwa i solidarności.

Podczas apelu, kiedy przewodniczący Międzynarodowego Komitetu odczytywał tekst przysięgi buchenwaldczyków, plac zalegała ogromna cisza. Płynęły w niej słowa, że byli więźniowie Buchenwaldu do końca swego życia, ze wszystkich sił będą przeciwstawiać się każdej próbie odradzania się hitleryzmu, że wierni pamięci poległych swych towarzyszy będą walczyć o braterstwo między narodami, o ich pokojowe współżycie, o pokój.

Kiedy przebrzmiały ostatnie zdania przysięgi, nad placem apelowym uniósł się las podniesionych rąk i donośnym akordem rozległo się wielojęzyczne, ale jednoznaczne słowo — P r z y s i ę g a m y!

W 13 lat od owej pamiętnej chwili, Buchenwald będzie przeżywał po raz drugi podobny moment. Na jego placu apelowym zgromadzą się tysiące ludzi z różnych stron Europy. Spotkają się tu byli więźniowie tego obozu, przedstawiciele różnych organizacji i instytucji, parlamentarzyści i radni, związkowcy i działacze społeczni, kobiety i młodzież, profesorowie i nauczyciele, literaci i artyści.

W tej ogromnej manifestacji, podczas której odsłonięty zostanie Pomnik Ofiar Faszyzmu, weźmie również udział ponad 120-osobowa delegacja polska. Manifestację i uroczystości związane z odsłonięciem pomnika organizuje niemiecki Komitet Antyfaszystowskich Bojowników Ruchu Oporu. W przededniu odsłonięcia pomnika w Hali Weimarskiej odbędzie się Międzynarodowe Forum Bojowników Ruchu Oporu. Omówione zostaną na nim sposoby walki o utrwalenie pokoju i walki przeciw wykorzystywaniu energii atomowej do celów wojennych.

Główna manifestacja będzie miała miejsce w niedzielę dnia 14 września. W godzinach przedpołudniowych rozpocznie ją bicie dzwonu apelowego i minuta milczenia dla uczczenia ofiar hitlerowskiego K. L. Buchenwald. Potem zabierze głos premier Grotewohl oraz przedstawiciele delegacji zagranicznych. Manifestację zakończy uroczyste ślubowanie zebranych na placu apelowym.

Jeszcze raz w tym samym miejscu popłyną słowa przysięgi. Jeszcze raz będą one mówiły o sprawach, które z chwilą zakończenia wojny wydawały się tak oczywiste.

Wielkie międzynarodowe spotkanie w Buchenwaldzie ma na celu nie tylko uczczenie ofiar, które spośród 18 narodów pochłonął ten obóz. I nie tylko odnowienie wspomnień, które silnymi więzami łączą byłych buchenwaldczyków.

W czasach bowiem, kiedy w rękach byłych hitlerowskich generałów i oficerów znalazła się najnowocześniejsza broń i nowoczesne środki masowej zagłady z bronią atomową włącznie, kiedy byłe formacje zbrodniczej organizacji SS urządzają bezkarnie zjazdy i wiece, kiedy wreszcie militaryzm zachodnio - niemiecki rośnie w siłę pod zakłamanymi hasłami „obrony kultury europejskiej" — roty przysięgi buchenwaldzkiej z pamiętnego kwietnia 1945 roku nabierają szczególnego znaczenia.

I dlatego to Buchenwald roku 1958 ma swoją głęboką i aktualną wymowę.

M. Kiela

PRZEMÓWIENIE WŁ. GOMUŁKI do kolejarzy

(Dokończenie ze str. 1)

kolejowego. Z uznaniem należy podkreślić fakt, że kolejarze zawsze wywiązywali się z honorem z zadań, jakie na nich nakładał rozwój przemysłu i rolnictwa.

Niezależnie od zwiększonych zadań przewozowych wynikających z rozwoju gospodarczego naszego kraju dochodzą jeszcze przewozy wynikające z wymiany towarowej między krajami obozu socjalistycznego, w tranzycie przez Polskę. Można stwierdzić w ogóle, że rozwój gospodarczy kraju, rozwój handlu zagranicznego i stosunków międzynarodowych znajduje pełne odbicie w pracy kolei: w tym świetle praca kolei jest wykładnikiem rozwoju sytuacji gospodarczej kraju.

Jak wiadomo potencjał przewozowy kolei w okresie międzywojennym był znacznie mniejszy od dzisiejszego, a kolej zatrudniała również znacznie mniej pracowników. Wielu z Was, którzy pracowali w tym czasie w kolejnictwie, chyba dobrze pamięta, że tysiące wagonów towarowych oraz parowozów i wagonów osobowych stało jednak bezczynnie na bocznych liniach. Wielu z Was zna smutne zjawisko niepełnego zatrudnienia w ciągu tygodnia i świętówek pewnych kategorii pracowników kolejowych przeważnie tych najniżej zarabiających.

Praca przewozowa kolei w okresie międzywojennym była odbiciem stagnacji i zacofania gospodarczego Polski, tak, jak obecnie przewozy kolejowe są wyrazem wielkiej dynamiki rozwoju gospodarczego naszego kraju.

Wszyscy wiemy, że podobnie jak cała gospodarka narodowa również nasze kolejnictwo zostało w czasie wojny i okupacji zniszczone i zdewastowane. Kosztem wielkich nakładów, w latach powojennych odbudowaliśmy ponad 10.000 km toru, ponad 6 tys. m. b. mostów kolejowych, przeszło 15 milionów m sześc. budynków kolejowych, dużą ilość urządzeń zabezpieczających ruch pociągów i łączność, oraz wyremontowaliśmy dziesiątki tysięcy wagonów i tysiące parowozów.

W tym samym czasie nastąpił intensywny rozwój naszego kolejnictwa. Zbudowano ponad 400 km nowych linii kolejowych i 387 km drugich torów oraz zelektryfikowano 580 km linii. W okresie tym kolej otrzymała 1342 parowozy, 72 lokomotywy elektryczne, około 1900 wagonów osobowych i 173 jednostki elektryczne oraz ponad 135 tys. wagonów towarowych. Tych kilka przykładów nie wyczerpuje całego wysiłku państwa, włożonego w budowę i rozbudowę kolei. W zakresie samych tylko środków inwestycyjnych w ubiegłych 14 latach nakłady wyrażają się sumą 31 miliardów złotych.

Obok potrzeb kolei, olbrzymich nakładów wymagały również inne gałęzie naszej gospodarki jak przemysł węglowy, hutniczy, chemiczny, rolnictwo, a w szczególności wielkich nakładów inwestycyjnych wymagało nasze budownictwo.

Obok sum i środków przeznaczanych na podniesienie stanu technicznego i rozbudowę kolei — państwo — w miarę swoich możliwości — przeznaczało również poważne sumy na poprawę sytuacji materialnej kolejarzy i ich warunków bytowych. Dalibyśmy w tym czasie maksimum tego, na co było nas stać. Dalsza poprawa zależna jest od naszych wyników gospodarczych, od nas wszystkich, a w tym i od Waszej pracy, Towarzysze Kolejarze.

W r. b. wprowadziliśmy szereg zmian w przepisach emerytalnych kolejarzy, w wyniku czego zostały zwiększone renty dla wielu kolejarzy i ich rodzin. Łączne dodatkowe wydatki państwa na renty kolejarskie wzrastają z tego tytułu o ponad 220 mln zł rocznie.

Olbrzymi wysiłek państwa włożony w dzieło rozwoju komunikacji kolejowej nie zabezpieczałby jednak wykonania zadań, wynikających ze wzrostu gospodarki narodowej, gdyby nie towarzyszył mu ofiarny, świadomy wysiłek setek tysięcy naszych kolejarzy. O tym wysiłku świadczy chociażby dużo lepsze, niż w okresie międzywojennym, wykorzystanie taboru i poprawa podstawowych wskaźników pracy kolei. Wagon towarowy ilostanu roboczego na naszych kolejach przewozi obecnie w ciągu roku 1434 tony, a przed wojną 68 tysięcy ton. Parowóz przewozi obecnie w ciągu roku 123 tysiące ton, a przed wojną 68 tysięcy ton. Na odcinku lepszego wykorzystania taboru kolejowego zrobiliśmy poważny krok naprzód, nie tylko w stosunku do okresu przedwojennego, ale osiągnęliśmy wyniki wyższe od zachodnich krajów kapitalistycznych. Gdyby nie lepsze wykorzystanie taboru i urządzeń, to dla wykonania zadań przewozowych kolei w tym czasie państwo musiałoby dodatkowo przeznaczyć olbrzymie środki na zakup ponad 80 tysięcy wagonów i około 600 parowozów, co równałoby się wydatkowi — tylko na ten tabor — około 10 miliardów złotych.

Dalsze perspektywy rozwoju gospodarki narodowej zakładają poważny wzrost produkcji przemysłowej i rolnej. Dla przykładu można podać, że sama tylko Nowa Huta zwiększy produkcję surówki z 950.000 ton w roku bieżącym do blisko 2,5 mln ton w roku 1965 co oznacza poważny wzrost przewozów rudy krajowej i importowanej. Jest rzeczą oczywistą, że ten wzrost rozwoju gospodarki narodowej nakłada na kolej nowe i wielkie zadania, że wzrosną poważnie przewozy na kolei.

Jednocześnie stoi przed nami nielatwe zadanie dalszej rekonstrukcji technicznej i modernizacji kolei. Według wstępnych założeń opracowywanego obecnie planu 5-letniego na lata 1961—1965 zamierzamy dokonać poważnego kroku naprzód w dziedzinie elektryfikacji linii kolejowych, wprowadzić do ruchu lokomotywy spalinowe, poważnej modernizacji ulegnie system zabezpieczenia ruchu pociągów i łączności. Kolej otrzyma w tym okresie dziesiątki tysięcy nowych wagonów towarowych i osobowych.

Nakłada to na nasz przemysł i handel zagraniczny obowiązek terminowego realizowania planów produkcji i dostaw dla kolei.

Nie ulega wątpliwości, że wszystko to w poważnym stopniu zwiększy zdolność przewozową kolei. Trzeba sobie jednak powiedzieć, że w okresie najbliższych lat zadania przewozowe będą rosnąć szybciej, aniżeli tabor i środki techniczne. Doświadczenie uczy, że nie tylko same środki, jakie przeznaczamy na rozwój kolejnictwa, decydują o wykonaniu zadań przewozowych kolei.

Cóż więc trzeba zrobić, aby kolej wykonała pomyślnie swoje zadania przewozowe?

Trzeba sięgnąć do wszystkich rezerw, istniejących jeszcze w pracy kolei. Wy, Towarzysze Kolejarze, chyba najlepiej wiecie, jakie możliwości istnieją jeszcze w zakresie lepszego wykorzystania taboru i urządzeń, w zakresie przyspieszenia obrotu wagonów, zwiększenia ciężaru pociągów i przebiegu dobowego lokomotyw. Wzrost szybkości pociągów oraz dalsza wydatna poprawa regularności i bezpieczeństwa ruchu — mogą i powinny zapewnić wykonanie planowanych przewozów. Ażeby jednak to mogło nastąpić, potrzebna jest naszemu kolejnictwu dalsza poprawa organizacji pracy na wszystkich odcinkach działalności kolei i na wszystkich posterunkach, potrzebna jest wyższa wydajność pracy.

Wreszcie naszemu kolejnictwu potrzebna jest większa świadoma dyscyplina, niezbędna dla sprawności transportu kolejowego. Dyscyplina potrzebna jest wszędzie. Ale praca na kolei ma swoje szczególne wymagania w tym zakresie, większe niż gdzie indziej. Dyscyplina i karność to podstawowy warunek sprawnego funkcjonowania tak skomplikowanego organizmu, jakim jest kolej.

Wszystkie te zadania, których wykonanie jest niezbędne dla stałego podnoszenia poziomu pracy kolejnictwa, winny być przedmiotem nieustannej troski kierownictwa administracyjnego organizacji partyjnych i związkowych, winny być stałym tematem konferencji samorządu robotniczego i narad ekonomicznych na kolei.

Wzrost poziomu technicznego i modernizacja kolei wymagać będą również dalszego podnoszenia kwalifikacji kolejarzy. Nowoczesny tabor i urządzenia, jakie otrzymywać będzie kolej, tylko wtedy funkcjonować mogą bez zarzutu, jeśli obsługująca je kadra kolejarska będzie coraz wyżej podnosić swoje kwalifikacje. Trzeba też w tym miejscu powiedzieć, że wysiłek i praca kolejarzy będą mogły dać tylko wtedy pełne rezultaty, jeżeli towarzyszyć im będzie świadome i zdyscyplinowane współdziałanie wszystkich użytkowników kolei, większa ich troska o oszczędne gospodarowanie taborem kolejowym.

Zadaniem władz państwowych będzie czuwać nad tym, aby kolejnictwo otrzymało również w tej dziedzinie wszechstronną pomoc i poparcie.

W najbliższych tygodniach rozpoczyna się coroczny egzamin sprawności pracy kolei — przewozy jesienno - zimowe. Można przewidywać, że egzamin ten będzie w tym roku nie łatwy z uwagi na możliwość spiętrzenia się potrzeb przewozowych. Partia i rząd liczy na Was, Towarzysze Kolejarze, liczy na to, że tak jak w latach poprzednich, zadania te wykonacie.

Towarzysze Kolejarze!

Z okazji Waszego święta Dnia Kolejarza życzę Wam z całego serca, aby kolejarze — jeden z najbardziej świadomych i ofiarnych oddziałów polskiej klasy robotniczej — wykonali z honorem obowiązki jakie na nich spoczywają, aby nadal kroczyli w pierwszych szeregach walki o wzrost siły, zamożności i kultury naszego kraju.

CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

Teatr im. St. Żeromskiego — „Ludzie i morze" — J. Conrada; pocz. godz. 19.15.

KINA:

„Bajka" — „Wolne miasto" — film prod. polskiej.
Dozwolony od 14 lat.

„Warszawa" — „Rozwód" — film prod. angielskiej.
Pocz. seans. godz. 15.30, 17.45 i 20; niedziela 13, 15.30, 17.45 i 20; godz. 11 — „Matka" — prod. radz.
Dozwolony od 7 lat.

„Robotnik" — „Noce Cabirii" — film prod. włoskiej; dozw. od lat 16; początek seansów: sobota godz. 17, niedziela godz. 17 i 19.15, godz. 11 poranek „Miasto nieujarzmione" — film prod. polskiej; sobota godz 19.30 przedstawienie teatralne „Zaczarowane koło" — Rydla.

„Skałka" — „Pamiętnik majora Thompsona" — film prod. francuskiej.
Pocz. seansów o godz. 18 i 20. niedziela godz. 13 — „Droga na scenę" — prod. radz.; godz. 17 i 19 — „Wielkie manewry" — prod. francuskiej; dozw. od 16 lat.

„Skalnik" — „08-15 — Front" — film prod. NRF.
niedziela: „La strada" — film prod. włoskiej.
Pocz. seansów godz 18 i 20.

„Satelita" godz 10, 11.30 i 13 — bajki kolorowe.

„Satelita" godz. 16.30 i 18.30 — „Konwój doktora M" — film prod jugosłowiańskiej. Dodatek — „Łowcy tygrysów".

„Kino Letnie" — „Tańczymy wśród gwiazd" — film prod austriackiej.
Dozwolony od 16 lat.
Początek seansu o godz. 19.30.

Muzeum Świętokrzyskie — Wystawa prac malarskich J. Potrzebowskiego.

Wystawa poświęcona pamięci Marii Rodziewiczówny.

Fotoplastikon — ul Sienkiewicza — „Colombo".

Fotoplastikon — Pl. Partyzantów — „Podróż po Afryce".

APTEKI:

Apteka Społeczna Nr 107 — ul Sienkiewicza 15

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — „Ślad wiedzie w noc" — film prod. NRD.
niedziela — „Widmo" — film prod. francuskiej.

„Świt" — „Moulin Rouge" — film prod. francuskiej.

„Związkowiec" — „Igraszki z diabłem" — film prod. czechosłowackiej.

RADOM

TEATRY:

Teatr im. St. Żeromskiego — „Intryga i miłość" — godz. 19.15.

KINA

„Bałtyk" — „Kurier carski" — film prod. francusko-jugosłowiańskiej.
Pocz. seansów godz. 16, 18, 20.

„Przyjaźń" — „Kochankowie z Werony" — film prod. francuskiej.
Pocz. seansów godz 16, 18, 20.

„Hel" — „Historia jednego myśliwca" — film prod. polskiej.

„Walter" — „Czarownice z Salem" — film prod. francuskiej.
Dozwolony od 18 lat.
Pocz. seansów godz 16, 18, 20.

WYSTAWY I MUZEUM

Muzeum przy ul. Nowotki: wystawy art malarza Józefa Brandla i A. Sarnowicza oraz rysunków szkolnych. Muzeum czynne od godz. 8 do 15. W poniedziałki Muzeum nieczynne.

W sali górnej Domu Esterki (Plac 800-lecia) wystawa grupy „Zachęta", czynna od godz. 10 do 17. Wstęp wolny.

APTEKI:

Społeczna apteka Nr 10 — Plac Zwycięstwa 7.

Społeczna apteka Nr 12 — ul. Słowackiego 83.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 09.
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07.
Komenda MO 11-37
Pogotowie Gazowe 24-38.
Pogotowie Świetlne 39-53
Spółdzielnia Lekarska 31-31
Postój taksówek przy:
Placu Konstytucji 22-53
ul. Wałowej 22-53
ul. Słowackiego 10-10
ul. Świerczewskiego 18-18

OSTROWIEC

KINA

„Bałtnik" — „Osamotniony" — film prod. czechosłowackiej.
Pocz. seansów o godz 17 i 19.30.

„Przodownik" — „Rozwód" — film prod. angielskiej.
Pocz. seansów o godz. 17 i 19.

„Zorza" — „Ewa chce spać" — film prod. polskiej.

„Bajka" — „Śmierć rowerzysty" — film prod. hiszpańskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 76 — Aleja 1 Maja 8.

STARACHOWICE

KINA:

„Star" — „Mąż idealny" — film prod. angielskiej.

„Robotnik" — „Burza nad Hakone" — film prod. japońskiej.
niedziela — „Wieczorni goście" — film prod. francuskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 118 — ul. Krywki 6.

◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT ◆ SPORT

TA OSTATNIA NIEDZIELA...

Stary ten szlagier mogą już nucić sobie piłkarze III ligi. Nadchodząca niedziela będzie dla nich ostatnią w tegorocznych rozgrywkach mistrzowskich.

Wydaje się, że nie przyniesie ona większych emocji. Prowodownik tabeli — **Granat Skarżysko** ma dwa punkty przewagi nad radomską **Bronią** i gra u siebie z **Radomiakiem**. Gospodarzom wystarczy tylko remis, aby odnieśli wielki sukces jakim niewątpliwie jest zdobycie tytułu mistrzowskiego.

W dole tabeli też nie oczekujemy zmian. Dwa ostatnie miejsca w tabeli okupują Konecki KS i Sparta. Jedna z nich mogłaby się uratować od spadku jeśli wygra swój mecz 3:0, przy równoczesnej porażce SHL-u z Bronią przynajmniej 0:4. Tak więc sytuacja koneczna i kazimierzan jest beznadziejna. Niemniej jednak warto się bić także o bramki, bo a nóż nasz mistrz awansuje do II ligi... Wtedy przecież spada tylko jedna drużyna.

Tak sytuacja wygląda dziś. W niedzielę może być zupełnie inaczej. W sporcie różnie bywa. Może zdarzyć się nawet tak, że tytuł mistrza i spadek mogą stać się udziałem tych, którzy się już nie liczą.

Byłaby to jednak tak wielka, że aż niewiarygodna sensacja. W każdym razie emocji nie zabraknie. Tak się bowiem złożyło, że na pięć spotkań przewidzianych na ostatnią kolejkę, tylko jedno nie ma żadnego znaczenia. Pozostałe zaś cztery spotkania do końca będą emocjonować i ludzić zapawne wielu kibiców. Zestawienie par jest następujące **Broń — SHL, Błękitni — KSZO** (godz. 16.30), **Konecki — Proch, Sparta — Star, Granat — Radomiak.**

W klasie A w sobotę grają: **Błękitni II — Radomiak II, Granat II — Świt, Garbarnia — Orlicz**, w niedzielę: **Naprzód — Iskra, Opoczniankа — Polonia** oraz **Broń II — Ruch.**

BOKS

W Kielcach odbędzie się pierwszy mecz w łódzko-kieleckiej grupie klasy A. Beniaminek rozgrywek — **Błękitni Kielce** goszczą **Bawełnę Łódź.** Oba zespoły wystąpią w najsilniejszych składach. Mecz więc zapowiada się interesująco, tym bardziej, że przecież zespół łódzki to ex-drugoligowiec. Początek spotkania w niedzielę o godz. 14 w sali teatralnej WDK.

KOSZYKÓWKA

W Starachowicach w sobotę i niedzielę odbędzie się okręgowy turniej miast w koszykówce jun. W sobotę o godz. 16 **Radom — Starachowice** oraz o godz. 15 **Kielce — Radom.** Zawody odbywać się będą na kortach Staru.

SZACHY

Rozpoczynają się rozgrywki w szachowej klasie A. Pierwsza kolejka przewiduje następujące spotkania: **Proch Pionki — LZS Chmielnik, Mosty Kielce—Energetyk Kielce, LZS Zwoleniankа — Broń Radom, Błękitni Kielce — Ruch Skarżysko, Start Radom — SHL Kielce, Dom Kultury Radom — WDK Kielce.**

SPORTY LOTNICZE

W Ostrowcu w niedzielę kolejne pokazy akrobacji na szybowcach i samolotach oraz skoki spadochronowe organizowane przez Aeroklub Kielecki. Po pokazach loty pasażerskie bezpłatne (losowanie biletów) i płatne.

DZIŚ PÓŁFINAŁY, A JUTRO ZNAĆ BĘDZIEMY ZWYCIĘZCĘ TURNIEJU O MEMORIAŁ J. KWIATKA

Wczoraj rozegrane zostały spotkania ćwierćfinałowe, a w konkurencji kobiet i niektórych gier mężczyzn — spotkania półfinałowe.

I tak przed południem Doborówna — Łódź pokonała 6:4, 6:0 Pieniążek — Warszawa, a Schmidtówna wygrała ze swoją lokalną rywalką Żarowską 6:2, 6:3.

Spotkania rozstrzygnęli na swoją korzyść również Maniewski, wygrywając z Kusakiem 6:1, 6:2, Pogonowski z Podgórskim (obaj z Warszawy) 6:4, 6:2, Hebrajski (Lublin) z Zielińskim (Warszawa) 3:6, 6:4, 7:5, Słomski z Mroczkiem 6:3, 6:4, Filipek z Nalewajko 6:1, 6:2, Piątek z Szczukiewiczem (Sopot) 6:4, 6:3 oraz Kosakowski (Warszawa) z pogromcą Jelonkiewicza, Ornowskim 3:6, 6:4, 6:3.

W grze o wejście do półfinału Maniewski pokonał Pogonowskiego 6:2, 6:2 a Gąsiorek zwyciężył Hebrajskiego 6:1, 6:2.

Dzisiaj dojdzie m. in. do następujących pojedynków: o wejście do finału grać będą Gąsiorek — Maniewski oraz zwycięzcy spotkań Słomski — Kosakowski i Piątek — Filipek. Oba spotkania, a w szczególności to pierwsze bez wątpienia należeć będą do „rodzynków turnieju" i rozpoczną się o godz. 15.

O tej porze o wejście do finału grać będzie Szmidtówna ze swoją koleżanką klubową Makulską.

Jak nas poinformował prezes Kieleckiego Okręgowego Związku Tenisowego, p. Jerzy Kłosiński, w niedzielę — w ostatnim dniu turnieju przewiduje się następujący program: o g. 9 finały gry pojedynczej kobiet i gry podwójnej mężczyzn. Po południu o godz. 15 finał gry pojedynczej mężczyzn, finał gry mieszanej oraz finał turnieju pocieszenia.

ZBONISŁAW ZAPAŁA

Nie lubię, gdy mnie bujają

Motto może fałszywe: Cierpliwość jest matką mądrości, systematyczność podstawą zwycięstwa.

Złośliwcy utrzymują, że prasa jest po to, aby co bardziej krewcy obywatele naszej Ojczyzny czyniąc zadość narodowej tradycji mogli się publicznie poszarpać za krawaty. Ile w tym prawdy — nie wiem. Doświadczyłem natomiast, że świerzb językowy jest chorobą nieuleczalną. Dotknięty nim postanowiłem wtrącić swoje trzy grosze do toczącej się od kilku miesięcy dyskusji na temat oświaty, dyskusji miejscami mdłej i bezprzedmiotowej, dyskusji często tylko dla dyskusji.

Z żalem też muszę przyznać, że sam już w tej materii zabierałem głos w dniu 17 maja br. drukując na łamach „Słowa Tygodnia" artykuł pt. „Sto lat czekać nie można". Niestety, nikt z dyskutantów w jakimś szerszym aspekcie do tych problemów nie wrócił. Zrobiła to w sposób połowiczny p. Stefania Majewska drukując w ostatnim „Słowie Tygodnia" (z dnia 6.IX. br.) artykuł pt. „Krok naprzód dwa kroki w tył". W sposób połowiczny, bo traktując o oświacie dorosłych wyeliminowała całkowicie ze swoich rozważań najważniejszą kwestię tego zagadnienia — oświatę dorosłych na wsi kieleckiej. Wracam więc do tego problemu z uporem maniaka, nie po to aby zyskać sobie przydomek obrońcy wsi, a z tego względu, że jest to zagadnienie palące i pilne, wymagające nie tylko dyskusji, ale pełnej mobilizacji sił i środków.

A teraz małe wyznanie: nie lubię chodzić na narady nieprzemyślane, nie cierpię kameralnych dyskusji o niczym, krew mnie zalewa, gdy człowieka w sposób bezczelny bujają różni efekciarze od cyfr, nienawidzę wprost kłócących się o kompetencje. Ale mimo wszystko na ostatnią naradę zorganizowaną przez Kuratorium wspólnie ze Związkami Zawodowymi w sprawie oświaty dorosłych — poszedłem z nadzieją. Gdybym był bardziej roztropny i odwołał się do mądrości narodu — przysłów, uznyslowiłbym sobie od razu, że nadzieja jest matką głupich. A tak... No cóż, mogę się zrehabilitować za to chwilowe gapiostwo powiedzeniem: mądry Polak po szkodzie, ale przydać się to tylko może psu na budę.

Na wspomnianej naradzie, przyznać to trzeba uczciwie, oddając sprawiedliwość najzasłużeńszym działaczom oświatowym, nie brakowało żarliwości w deklaracji, rozmaitych wygibusów i zawijasów, żonglerki słownej i myślowej skakanki, a miejscami wprost fantastycznego pomylenia pojęć. Tak, tego wszystkiego nie brakowało i w drapieżnych, bardziej uziemionych wystąpieniach. Ani za grosz natomiast na tej naradzie nie było rzeczowej, wszechstronnej analizy przedmiotowej, analizy, na której można by budować jakieś konkretne plany, wytyczać główne kierunki uderzenia. Mówiono „A" i „B" równocześnie bez ustalenia prymatu. A to moim zdaniem jest rzeczą niezmiernie ważną.

Prymat: prezes Ślusarczyk mówił — odczyty, Uniwersytety Powszechne, prelekcje. Ktoś tam — oświata systematyczna, nauczenie ludzi czytania i pisania, opanowanie materiału z zakresu siedmiu oddziałów szkoły powszechnej. Nie ulega wątpliwości, że jedno i drugie jest ważne, że jedno od drugiego oddzielić nie można, że jedno z drugim jest nierozerwalnie związane. Istnieje jednak w tym wszystkim pewne „ale" zamykające się w skromnym pytaniu: co, jaki cel chcemy osiągnąć w najbliższym czasie? Od odpowiedzi na to pytanie zależy i ustalenie prymatu i nakreślenie bieżących zadań.

Znałem człowieka, ponoć światłego, który — gdy państwo nasze kilka lat temu przystąpiło do likwidacji analfabetyzmu — (notabene nie zakończonej po dzień dzisiejszy) pluł na komunistów za to, że w tak perfidny sposób chcą zaprząc ludzi do „czerwonego jarzma", otumaniając wczorajszych „nieczytających" i „niepisających" odpowiednio prowadzoną propagandą. Ktoś mądrze powiedział: „głupich nie sieją, rodzą się w każdym kraju".

W tamte lata nie o to chodziło. Owszem, zależało nam i zależy do dziś, aby rzeczywiście światli, coraz mądrzejsi ludzie uczestniczyli w socjalistycznym budownictwie, żeby wszyscy wyzwalali się systematycznie z ciemnoty i zacofania kładąc zdecydowany kres średniowieczu i zabobonom. Nikt chyba tak dobrze nie wie, jak wszelkiej maści wstecznicy, że socjalizm nauki się nie boi i nikt tak dobrze nie rozumie jak komuniści, że nowemu potrzeba coraz to tęższych głów i sprawniejszych ramion. Dlatego w tamtych latach wzięliśmy się za najdokuczliwszą plagę społeczną — analfabetyzm. Szkoda tylko, że upojeni pierwszymi sukcesami spoczęliśmy na laurach. Dobrze, że dziś zrywamy się do drugiego etapu tej walki, bardziej zasadniczego, sięgającego i w głąb, i wszerz. Idzie jednak o to, aby nie było tutaj daleko posuniętej dowolności. Mylenia i zwodzenia się pięknymi słówkami.

Generalnie ujmując — chcemy osiągnąć wyższy stopień świadomości społecznej, kultury duchowej i materialnej, rozszerzyć horyzonty myślowe wszystkich obywateli, wprowadzić do produkcji ludzi przygotowanych zawodowo i społecznie, aby w efekcie doprowadzić do naprawdę socjalistycznych stosunków międzyludzkich, wytwarzać względną obfitość dóbr materialnych i kulturalnych, zaspokajać systematycznie potrzeby całego narodu. To generalnie i może na jutro, a dziś trzeba uczynić pierwszy krok — dać ludziom minimum wiedzy, przygotować ich do dalszej pracy nad sobą. Nieszczęście polega na tym, że w Polsce nie mamy żadnych doświadczeń, że po wojnie dopiero zaczęliśmy eksperymentować na szerszą skalę, eksperymentować, nic więcej. W dalszym więc ciągu jesteśmy w stadium embrionalnym. Do wodzą tego fakty.

Pani Majewska doliczyła się w naszym województwie jeszcze dziś 20 tysięcy analfabetów. Nie wiem na ile ta liczba odpowiada rzeczywistości. Obawiam się, że jest grubo, grubo zaniżona. Wiem natomiast, że ponad 6 tys. dzieci w wieku szkolnym w Kielecczyźnie w ogóle nie pobiera nauki, 30 proc. natomiast nie kończy 7 oddziałów. Wystarczy sobie zestawić te trzy liczby, aby otrzymać alarmujący obraz. Większość analfabetów, większość dzieci nie uczęszczających do szkół, większość dzieci nie kończących siedmiu oddziałów mieszka na wsi. Na wsi więc ten problem jest palący, choć i w mieście dokucza. W samych tylko zakładach pracy jest zatrudnionych 20 tys. robotników bez podstawowego wykształcenia. Ilu takich ludzi żyje i pracuje na wsi? Niestety nie ma takiego mądrego w całym województwie, aby potrafił na to pytanie odpowiedzieć. Nikt przecież nie prowadzi tego rodzaju badań, a jeśli to w sposób wyrywkowy. A wyrywkowe badania nie mogą nawet dać obrazu przybliżonego.

Z grubsza jednak można przyjąć, że na wsi kieleckiej żyje grubo ponad 200 tysięcy ludzi w wieku od lat 16 do 35, którzy z różnych przyczyn nie ukończyli 7 oddziałów. Ponad 200 tysięcy ludzi to potężna armia. I nic nie usprawiedliwiłoby władzy ludowej, gdyby tymi ludźmi nie potrafiła, albo nie chciała się zająć. Gra warta jest świeczki. Ale jak tych ludzi nakłonić do zdobywania systematycznej wiedzy?

W kuluarowych dyskusjach na wspomnianej już naradzie, wysoko postawieni ludzie marzyli się niepomiernie, że pieniądze przeznaczane każdego roku na oświatę dorosłych nie są wykorzystywane, że nie może być należycie wykorzystana liczna kadra nauczycielska rozsiana po całej Kielecczyźnie, ponieważ problem uczenia jest niesamowicie skomplikowany. W mieście można nie przyjąć do pracy człowieka nie posiadającego siedmiu oddziałów, pracującego już można zmusić administracyjnie do nauki ustawiając odpowiednio siatkę płac. A na wsi? Na wsi tego rodzaju środków zastosować się nie da. Tak, to wszystko prawda. Nie wolno jednak zrzucać całkowitej odpowiedzialności na ucznia, który jest krnąbrny i nie zasmakował w nauce. Nie można usprawiedliwiając niedowład systemu oświatowego dorosłych — twierdzić z uporem, że ludzie w Polsce nie chcą się uczyć. Nie powiedziano przecież tym ludziom po co i dlaczego mają to robić, nie wytworzono takiej opinii społecznej, która by zmuszała ludzi do zdobywania wiedzy. A to się też liczy. Nikt też nie dowiódł, że ludzi z otwartą głową otacza się u nas powszechnym szacunkiem. Stąd też nie kult wiedzy i nauki, a kult cwaniactwa, lekkiego chleba, pogarda dla uczciwej i systematycznej pracy. Nie chcę generalizować, ale spojrzyjmy znowu na fakty.

W roku szkolnym 1957 i 58 czynnych było na wsi kieleckiej 40 szkół podstawowych dla dorosłych, 40 szkół, w których pobierało naukę 750 ludzi. Do końca dotrwało tylko 580. Z tego sklasyfikowano 496. Tylko 360 zdało egzaminy bez ocen niedostatecznych. Reszta odpadła. To samo dotyczy kursów dokształcających, których było 40 z 500 uczestnikami. Bez przesady można przyjąć, że tylko 600 ludzi w ciągu ostatniego roku faktycznie uzupełniło swoje wykształcenie do 7 oddziałów. A reszta, ta 200-tysięczna armia? Ile nam potrzeba lat aby w takim tempie tych ludzi przeszkolić? Już chyba nie sto, a trzysta. Tym bardziej, że każdego roku liczba niekończących 7 oddziałów powiększa się o dalsze tysiące.

A może uniwersytety powszechne to najbardziej rewolucyjna forma? Może przy ich pomocy uda się jakiś etap w systematycznym nauczaniu przeskoczyć, no choćby szkołę podstawową i dać ludziom więcej wiedzy z zakresu szkoły średniej? Po stokroć nie. Po pierwsze, to tych uniwersytetów prawie nie ma. Ledwie jeden wypada na powiat. 15 tylko znajduje się na wsi, a wsi, jak wiadomo, jest w naszym województwie 3 i pół tysiąca. Po drugie, uniwersytet powszechny, to nie jest to od czego należy zaczynać. Nie można mówić „B" bez u-

(Dokończenie na str. 4)

Po deszczu. Foto Z. Jonko

Felieton

Za parę lat pogadamy inaczej

Bodajże w ubiegły poniedziałek felietonista kieleckiej Rozgłośni Radiowej zauważył, że proces cywilizowania — tak to nazwał — metropolii naszego województwa przebiega w tempie bardzo ślamazarnym. Uwagę swoją poparł danymi liczbowymi oraz przykładem Radomia, a więc miasta, które szybko, bo zaledwie w ciągu paru lat ukształtowało się na wzór jako tako europejski.

Nie mam zamiaru podważać słuszności spostrzeżeń kolegi z rozgłośni, bo rzeczywiście z tym cywilizowaniem Kielc jest niewesoło. Zresztą ja bym się nawet sprzeczał, czy termin „cywilizacja" akurat najszczęśliwiej został w danym przypadku użyty. No, bo czy naprawę chodników, lub asfaltowanie ulic można nazwać cywilizowaniem się miasta? Na pewno tak, ale dodać wypada, że pojęcie „cywilizacja" jest zjawiskiem o wiele szerszym, obejmującym znacznie większy kompleks zagadnień.

Sądzę, że w odniesieniu do Kielc na razie można mówić o pewnych elementach tego zjawiska. Mnie się wydaje, że choć powoli, ale Kielce cywilizują się jednak jak dotąd cywilizują się tylko zewnętrznie. A więc: zmieniają wygląd ulice (asfalt na ulicy Sienkiewicza), budujemy ładniejsze domy (radzę wszystkim obejrzeć trzy nowe, willowe kamienice u zbiegu ulic Wojska Polskiego i Żeromskiego) powstają nowe placówki (wkrótce będziemy mieć Klub Międzynarodowej Prasy), zainstalowaliśmy budki telefoniczne, niektórzy korzystają już z gazu (nie mam na myśli „ochlaju"), kino „Bajka" otrzymało wewnątrz miłą, nowoczesną oprawę. Słowem: coś się rusza.

Materialny świat Kielc formuje się inaczej, bardziej zdążając ku dużym miastom, aniżeli ku partykularzom. Sympatyczny objaw, zupełnie sympatyczny. Tu wszakże wracam do swoich zastrzeżeń. Zmienia się świat materialny Kielc — prawda fakt mimo wszystko oczywisty, nawet dla tych, dla których psioczenie na Kielce stało się przyzwyczajeniem. Na ile jednak i czy w ogóle zmienia się równocześnie świat duchowy Kielc? Oto pytanie!

Gdybym udzielił na nie odpowiedzi negatywnej, to znaczy: nie zmienia się, na pewno palnąłbym głupstwo. Bo psychika miasta musi się zmieniać, jeśli zmienia się samo miasto. Każda bowiem zmiana w materialnym świecie pociąga za sobą zmiany w układzie psychicznym. Nie objawiam żadnych rewelacji przypominam tę prawdę jedynie dla jasności sprawy. Jakieś więc zmiany zachodzą w mentalności mieszkańców Kielc, zapewne zmienia się punkt widzenia tutejszej społeczności, muszą jakimś przeobrażeniom ulegać prawidła życiowe, coś nowego chyba rodzi się w dziedzinie obyczajowości.

Nie potrafiłbym tego uogólnienia nasycić jednak przykładami, podeprzeć faktami. Coś może bym i znalazł, ale nie zanadto, ale nie sypałbym niby z worka. Najprawdopodobniej dlatego, że tu trzeba skrupulatnych badań, solidnego wnikania, żmudnych analiz, dużej znajomości warunków. Nie czynię tego, rozpatruję sprawę „na oko".

A „na oko" rzecz ma się tak: zmienia się nasze miasto zewnętrznie, lecz niestety, psychika społeczności kieleckiej nie nadąża nawet za tymi skromnymi zmianami, zachodzącymi w materialnym kształcie Kielc. Śmieszne porównanie: szybciej zmieniają się ulice, aniżeli ludzie przemierzający te ulice. I tu już mamy trochę przykładów: „moczymordów" wcale nie spotyka się mniej, ulice zaśmiecone jak dawniej, w łazienkach, jak przedtem, niektórzy obywatele podkarmiają kozy, trawniki depcze się jak zawsze, drzewka łamie się, jak się łamało, w klatkach schodowych kradnie się żarówki i tłucze się szyby, jak wczoraj, w restauracjach czeka się jak dawniej... Powierzchowne obserwacje podpowiadają, że miasto szybciej ulega zmianom, aniżeli jego obywatel. Oczywiście, że zmiany zachodzące w psychice, są zawsze trudniejsze do uchwycenia. Wiadomo, że łatwiej zauważyć załataną dziurę w chodniku — od jakiejś korektury, dokonanej w głowie człowieka. Zmiany w świadomości ludzkiej najczęściej dostrzegamy do warunków społecznych, a nie na odwrót. Nie stawiam sprawy inaczej.

Ten felieton nie ma zresztą większych aspiracji. Po prostu chodzi mi o stwierdzenie, może nawet dla wszystkich najoczywistszego faktu: zmiany w mentalności społeczeństwa kieleckiego jeszcze są mało uchwytne, jeszcze trudno je dzisiaj dojrzeć gołym okiem, trudno je jeszcze złapać do notesu i sprecyzować.

O, tak za parę lat, to pogadamy inaczej! Wtedy chyba bez mikroskopu da się zauważyć, że ludzie się odmienili.

Zresztą może — powtarzam — już dziś, dałoby się coś wyłuskać? Może...

R. SMOŻEWSKI

JERZY GŁĘBOCKI

Są takie kobiety...

MIASTECZKO, JAKICH WIELE. Kilka tysięcy mieszkańców, kino, parę restauracji, słabo zaopatrzone sklepy spożywcze. Jest tak że coś w rodzaju parku — drzewa, krzaki, ławki i maleńki ogródek jordanowski — jako namacalny dowód troski ojców miasta o najmłodszych. Zjeżdżalnie, huśtawki, kraty do gimnastyki, piaskownica. W sumie przyjemny kącik od poczynku dla starszych, i zabawy dla dzieci. Nie oparłem się pokusom odprężenia wśród beztroskiego gwaru dzieciarni. Jednak fatalny nawyk reporterski kazał mi „zagadać" do siedzącej obok na ławce kobiety nie pierwszej już młodości, o twarzy ładnej, ale okropnie wymizerowanej. No i skończyła się sielanka. Niewiasta opowiedziała mi o swym życiu. Historia była niewesoła.

Mąż nie żyje już od dwóch lat. Po śmierci żywiciela rodziny kobieta przyjęła pracę w biurze, aby zarobić na utrzymanie siebie i dwojga dzieci, bo renty nie otrzymuje. Praca zresztą nie była dla niej już nowością, bo przed ślubem pracowała jako wykwalifikowana urzędniczka. Ma maturę, zna jeden język obcy, biegle pisze na maszynie, dziesięcioma palcami ileś tam uderzeń na sekundę. Źle jednak się czuła w dużym mieście pełnym wspomnień. Postanowiła więc przenieść się do małego miasteczka. Jakoś udało jej się zdobyć mieszkanie i pracę. Jej nowy kierownik okazał się człowiekiem podłym. Sądzę, że nie użyłem zbyt ostrego określenia. Absolutnie nie nadawał się na zajmowane przez siebie stanowisko w resorcie kultury, bo nie umiał pisać po polsku i miał ogromne braki w wykształceniu. Robił tak ogromne błędy ortograficzne i stylistyczne, że nowoprzyjęta urzędniczka, nie chcąc dopuścić do kompromitacji urzędu, poprawiała teksty pism, nie zmieniając zresztą ich zasadniczej treści. Kierownik ów zauważył to i zakazał kategorycznie zmieniać cokolwiek w jego rękopisach, nawet wtedy, gdy wbrew gramatyce pisał: „Przyda się przysłać książrek"... Dobry zdun nie postawi złego pieca, dobry urzędnik nie wypuści w świat kompromitującego pisemka. Cóż i źródło nieporozumień. Do tego doszły jeszcze konflikty natury osobistej. Kierownik zapragnął oglądnąć mieszkanie nowej pracowniczki. Propozycje były nie dwuznaczne, połączone zresztą z chęcią wspólnego spaceru, pójścia do kina lub restauracji. Fakt ten podaje gwoli ścisłości, choć spotkałem się już nieraz z tego typu nieuzasadnionymi zarzutami ze strony kobiet zwolnionych wobec swych zwierzchników. To są bardzo delikatne sprawy i nadużycia stosowane są tu z jednej i drugiej strony. Czyli, i mężczyźni, oczywiście niektórzy, wykorzystują swe stanowiska służbowe w służbie Amora, i kobiety potrafią także podpierać w ten sposób swe pozycje zawodowe.

Trzeba być aniołem, aby tolerować podległą sobie urzędniczkę, mądrzejszą od siebie i w dodatku gardzącą zalotami swego zwierzchnika. Po jakimś więc czasie kobieta otrzymała zwolnienie. Kadrowiec na pytanie poszkodowanej odpowiedział lakonicznie, że taka jest wola kierownika i nie jego jest rzeczą sprzeciwiać się decyzjom władz. Co praw

(Dokończenie na str. 4)

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 35 (315) 13 WRZEŚNIA, 1958 R.

W numerze:

- Pińczów, Pińczów, Pińczów...
- Ostatni odcinek „Listów z Londynu"

JAN ŁYSEK

„O tym, czego w Pińczowie nie ma"

Ktoś ze znaczniejszych person Pińczowa na propozycję: a może porozmawiamy o sprawach kulturalnych miasta, westchnął — „aha, to znaczy, że będziemy mówili o tym, czego w Pińczowie nie ma". Rozmawialiśmy więc o tym, „czego nie ma", z szeregiem osób.

Że Pińczów pod względem kulturalnym, to zupełna pustynia — stwierdzić nie wypada. Bo coś niecoś na tej trudnej do uprawy niwie, tu i ówdzie rośnie. Wprawdzie mizerniutkie, mizerniutkie.

Dom Kultury. Jest w Pińczowie, owszem. Ma nawet energicznego, pełnego zapału kierownika. Człowieka młodego, który z uczelni wrócił na rodzinne śmiecie i próbuje czegoś dokazać. Niestety, z wynikami dość miernymi. Poczynania DK nie trafiają do wyobraźni, do ambicji dorosłych obywateli Pińczowa. Największą ochotę do współpracy, największe zainteresowanie kulturalną działalnością wykazują... dzieci szkolne. To chwalebne, że DK skupia co ciekawsze różnych spraw pociechy, ale to jeszcze nie wnosi nic rewelacyjnego do życia kulturalnego miasta. Młódź starsza, dorosła — stroni od poczynań instruktorów muzyki, śpiewu, tańca.

Być może, że Dom Kultury jest mniej ponętny przez fakt, iż gnieździ się w jednej sali, w budynku Powiatowej Rady Narodowej. Trudno w takich warunkach prowadzić kółka zainteresowań, różne zespoły działalności artystycznej. A jest w mieście gmaszysko, tzw. Belweder, który — gdyby go doprowadzić do jakiego takiego porządku — mógłby skupić wszelkie kulturalne placówki Pińczowa. Jak dotąd, tylko kino znalazło tam swoje miejsce. I to od niedawna. Ale o Belwederze i innych zabytkach — gdzie indziej.

W tej chwili miasto nie posiada świetlicy z grami i zabawami, świetlicy — do której mógłby zajść szukający kulturalnego „zabicia czasu" pińczowianin. Była świetlica i zespół artystyczny przy Lidze Kobiet. Zawiesiła działalność, bo zlikwidowano etat kierownika. Jest przy Straży Pożarnej. Ale tam tylko w brydża grają. Była i przy BPP-ie. Rozleciała się jednak, podobno na tle osobistych animozji. Zostały tylko jej szczątki w postaci dwu zespołów muzycznych.

Gdy już mowa o zespołach muzycznych, przyznajmy sprawiedliwie, że muzykantów tu nie brak (jest zespół i przy DK) i jeśli Straż Pożarna urządza „wielką zabawę", ma kto do tańca przygrywać. Stąd pewne komplikacje dla organizatorów wszelkiego rodzaju uroczystości ku czci narodowych i międzynarodowych świętych. Bo jeśli ma kto zagrać hymn, to już z resztą „części artystycznej" — krewa. Sytuację ratuje młodzież szkolna. Ale jeśli święto wypada w wakacje? Potrzeba jest matką wynalazków. Zostawia się więc nauczyciela w którejś z podmiejskich szkół, posiadających własny „program artystyczny", daje mu się parę złotych zarobić i wszystko w porządku. Galówkę można godnie załatwić. Tak więc wieś zasila w kulturę pińczowskich „obywateli".

Nie jest różowo z kulturalno - oświatowymi potrzebami pińczowian. Bo proszę, TWP urządza od czasu do czasu popularne pogadanki na przeróżne tematy. Są to sprawy najczęściej ciekawe, takie, które powinny zainteresować przeciętnego obywatela, a nawet i tego z wyższym wykształceniem, jako że przy dzisiejszym stanie wiedzy — trudno o wszechstronność. Pińczowianie są jednak ponad to. Wielokrotne próby urządzania publicznych odczytów w mieście, spaliły na panewce. Pińczowianie nie zwrócili na nie uwagi. Przyszedł nauczyciel odpowiedniego przedmiotu, przyprowadził trochę uczniów. Ale nie o to przecież szło. Ta popularna, przystępnie spreparowana wiedza adresowana była do tych, którzy już skończyli ze szkolną ławą.

Interesujące, że w ciekawości spraw tego świata, znów pińczowska wieś dystansuje powiatową metropolię. Na wsi bowiem na taki odczyt przychodzi zwykle kilkadziesiąt osób. Przychodzą spracowani gospodarze, kobiety (które nierzadko jeszcze pomstują na sąsiadkę, że krowom mleko „zamówiła"), wypytują o sztuczne księżyce, o tajemnice atomu. Nie wstydzą się swej niewiedzy. Chcą ją ograniczać.

Nie ma komu w Pińczowie takich ciągotek rozbudzać, stwarzać do tego odpowiedniego klimatu. Kłopoty domowe, sąsiedzkie plotki, podjazdy personalne w pracy — tworzą duszny krąg żywota.

Znam miasto tego typu co Pińczów, gdzie ośrodkiem życia kulturalnego stała się miejska i powiatowa biblioteka. Przy niej powstało koło historyków, koło miłośników literatury, tam bazuje koło krajoznawcze, ba — zorganizowano nawet zespół artystyczny i klub młodych twórców. Miejscowy radiowęzeł zasypywany jest materiałami od ludzi zgrupowanych wokół biblioteki. Doszło do tego, że obywatel miasta (w każdym małym mieście są „obywatele") uważa pójście na spotkanie z naukowcem czy pisarzem, zaproszonym przez bibliotekę, za akt należący do dobrego tonu. W większości wypadków pobudki są jednak niekłamane. Ludziska pragną wyrwać się spod ciężaru małomiasteczkowości.

Pińczowska biblioteka, niestety, nie ma takich aspiracji. A gdyby je nawet miała, kto wie, czy samotnie poradziłaby sobie. Potrzebny jest sojusznik. Takim sojusznikiem dla poprzednio wspomnianej biblioteki, jest koło akademików. Tamtejsze gimnazjum, choć nie tak sławne jak pińczowskie, wytworzyło u swych wychowanków uczucie przywiązania dla miasta młodości. Ta pamięć nie ogranicza się do westchnień, towarzyszących zwiedzaniu miłych sercu zakamarków.

Podobno przeciętnie 100 młodych ludzi z Pińczowa i okolic, wychowanków tamtejszej szkoły, przebywa na studiach w miastach uniwersyteckich. Przyjeżdżają na trzymiesięczne wakacje, na święta, na przerwę międzysemestralną. Spacerują wokół rynku i ziewają: jakaż tu nuda! A przecież to ludzie pełni sił, przez atmosferę uczelni nasiąknięci bakcylem poszukiwań, niepokoju. Gdybyż zechcieli miastu miłych wspomnień dać coś od siebie, zaszczepić ruch kulturalny, umysłowy. Niewdzięczni.

Może właśnie przykład akademików pociągnąłby co śmielszych z miasta. W biurach pracuje przecież wielu kolegów z gimnazjum. Na taką inicjatywę nigdy nie jest za późno. Może właśnie jubileuszowy zjazd skłoni wychowanków pińczowskiej szkoły — akademików do tego typu przedsięwzięcia? Warto przypomnieć, że w okresie międzywojennym istniało tu Koło Studentów Ziemi Pińczowskiej. Przy okazji zjazdu, warto zapytać o te czasy starszych kolegów.

Rodzi się w Pińczowie placówka — sądząc po planach — bardzo pożyteczna. Ma nią być organizowany przez Inspektorat Szkolny — klub nauczycieli. Nauczyciele z miasta i najbliższej okolicy znaleźliby w nim — sądzę — znaczne zaspokojenie kulturalnych i towarzyskich braków. Taki klub pozwoli wyjść poza wąski świat szkoły, mieszkania i zeszytów z klasówkami. A kto wie, może właśnie nauczyciele, zgrupowani w klubie, ale nie zamknięci w nim ekskluzywnie, potrafią nadać kulturalne tętno miastu? Warunki i przygotowanie do tego mają lepsze niż ktokolwiek. Przecież, jeśli wertować dzieje szkolnictwa i zawodu nauczycielskiego, to fakty przekonają nas, że ten, który niesie oświaty kaganiec, nie zamykał się wyłącznie w kręgu szkolnej sali. Nauczyciele d z i a ł a l i w swoich środowiskach.

Gdy mowa o kulturze, nie można przemilczeć i tej fizycznej. To jednak też kultura, choć niewielu chce o tym pamiętać. KS „Nida", z jedyną żywotną sekcją piłki nożnej, niestety, nie daje upustu energii setkom młodych pińczowian. A tymczasem Nida u stóp miasta wije się leniwie kuszącym lustrem wody. Wymarzony teren na ośrodek sportów wodnych. O dziwo — ktoś w Warszawie docenił ten fakt. Pińczów otrzymał w tym roku 250 tys. złotych na budowę przystani i ośrodka. Te ćwierć miliona to jeszcze za mało, ale już dużo. Jak dotychczas, nie widać, żeby pińczowianie zbyt gorliwie chodzili koło możliwie najszybszego i najefektywniejszego wykorzystania posiadanych już pieniędzy i gromadzenia dalszych. A to jest niezbędne, jeśli źródła centralne mają być nadal łaskawe. Zresztą nawet jeśli będą łaskawe, realizacja przedsięwzięcia potrwa parę lat.

Tymczasem jest w Pińczowie zakład, który powinien walnie przyczynić się do sfinalizowania podjętego dzieła. To kamieniołomy. W dziele udostępnienia zalodze kulturalnej rozrywki, dyrekcja zakładu nie ma szczególnych zasług. Jest okazja do pokazania, że ważny jest nie tylko plan produkcji. Może pieniędzmi, może materiałem, może robocizną można pomóc? Przecież szereg zakładów przemysłowych b u d u j e i utrzymuje obiekty sportowe.

* * *

Tak, pobieżnie omawiając, mają się rzeczy z pińczowską kulturą. Tą rodzimą. Bo o importowanej nie ma co mówić. Czasem „Kubuś" z lalkami z WDK, rzadko Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna, rzadziej ktoś spod znaku „Estrady". „Szanujący się" artyści nie zaglądają. Bo to ni scena, ni sala. Chociaż, jak donosił „Głos Pińczowski" (pisemko, które ukazywało się w okresie międzywojennym) — b a w i ł t a m s w e g o c z a s u p r z e z t y d z i e ń zespół artystów ukraińskich i nie narzekał. No cóż, różnie różni rozumieją posłannictwo sztuki.

WŁODZIMIERZ CHEĆKO

PIŃCZÓW

Kiedy przed rokiem pisaliśmy o kłopotach miasteczka, które ma głośną historię i mniej znaną teraźniejszość, na pierwszym planie znalazła się ulica Słoneczna. Chwaliliśmy architekta za mądre usytuowanie nowej dzielnicy Pińczowa, a zganiliśmy władze, iż więcej miały na względzie swój, aniżeli miasta interes. Wokół tej ulicy zrodziło się mnóstwo prawdziwych i nieprawdziwych opowieści. Miejska Rada chcąc, być może, położyć kres bezowocnym dyskursom podjęła samodzielną decyzję: nie ma już ulicy Słonecznej — od dziś jest tylko ulica 22 Lipca. Przyznam, żal mi tamtej stosownej nazwy, którą częściowo i ja, o nieszczęsny, pogrzebałem.

* * *

Przez ostatni rok zmieniło się coś niecoś w Pińczowie. Przybyło rozkopanych placów — widomy znak, że powstają nowe budowle. Przybywa ścian z miejscowego kamienia, ale ogromnie powolutku. Za skwerkiem rozpoczęto wykopy pod budynek handlowy gminnej spółdzielni. Na przeszkodzie stanęła mała rudera sklecona z kamieni, która broni się przed upadkiem, jak może. Już by runęła w przepaść, ale podparła się paroma świeżymi belkami. Tam jeszcze mieszkają ludzie — na razie nie ma dla nich zastępczego pomieszczenia.

Stała podobna rudera w miejscu bardziej eksponowanym tuż obok liceum. W rudere mieszkały dwie babuleńki. Od niedawna już ich tam nie ma. Znikły również z domku resztki dachu. Zbliża się święto, wielkie święto dla Pińczowa, przyjadą goście wysmienici, wstyd żeby dzielnicę szkolną zdobił taki rekwizyt i babcie musiano przekwaterować w inne miejsce. Gdyby nie jubileusz mieszkałyby jak dawniej w warunkach, jakie ma jeszcze wielu ludzi na „Placach". Tam już nie jeden ale prawie wszystkie domki musiano by zburzyć, żeby pozbawić miasto szpetoty. „Place" — to najbiedniejsza dzielnica Pińczowa. Stoją tam rudery z zapadniętymi ścianami, do których ledwo się człowiek wśliźnie. Tą część Pińczowa przetrwała wojnę, bo co lepsze budynki zniszczyli w 1939 r. mściwi najeźdźcy.

Miasto ocalało w znikomym stopniu. Po wojnie, jak kto mógł kleił sobie mieszkanie. Nie było środków na budownictwo komunalne. Dopiero ostatnie lata przyniosły wzgląd na poprawę. Powstało kilka bloków mieszkalnych, tu i ówdzie zaczęli budować się prywatni właściciele: w tym roku wznoszą pierwszy budynek członkowie spółdzielni mieszkaniowej. Wszystko to jest niewystarczające. Pińczów woła głośno: jest nam ciasno, dajcie mieszkania. Powiatowy planista przedstawiając warunki mieszkaniowe w mieście pisze: „obiektów mieszkaniowych nie wykorzystanych na terenie miasta nie ma. Raczej 94 mieszkań z uwagi na ich stan techniczny, nie nadaje się do użytkowania".

Nic nie zapowiada radykalnej zmiany w tej dziedzinie. Budownictwo komunalne, przyzakładowe, spółdzielcze oraz indywidualne zaspokaja jedynie część obecnych potrzeb. Co się tyczy spółdzielni mieszkaniowej, to po długich przygotowaniach została wreszcie zorganizowana i jak na Pińczów z dość pokaźną liczbą członków. Gorzej jednak wygląda budownictwo spółdzielcze. Jest dużo amatorów na mieszkania, ale tych, co przystąpili do budowy — niewielu. Jednym brak niezbędnego wkładu, inni boją się podjęcia trudnego zadania. Nie wiadomo więc, czy w roku bieżącym zostaną wykorzystane w całości kredyty, które uzyskała spółdzielnia. W każdym bądź razie, spółdzielcze budownictwo zostało rozpoczęte przez czterech „odważnych" i być może ten pierwszy eksperyment pociągnie za sobą innych.

* * *

Wśród zadań wysuniętych przez wyborców do realizacji władzom miejskim, znajduje się i takie, które nakazuje „dokonać komasacji miasta Pińczowa, oraz klasyfikacji gruntów, gdyż obecny stan utrudnia odbudowę i rozbudowę naszego miasta". Zdarza się, że przy lokalizacji jakiegoś obiektu, trzeba pertraktować z kilkoma właścicielami działek. Nie chodzi tu tylko o place budowlane, ale i o użytki rolne, bo Pińczów to trochę miasto, trochę wieś. Dzisiejszy mieszkaniec, obywatel miasta, przychodzi jutro do Miejskiej Rady po zaświadczenie, że jest rolnikiem, gdyż chodzi mu o jakiś tam przydział. Te miejsko - wiejskie warunki z równoczesnym zagmatwanym stanem posiadania, utrudniają zakończenie prac nad sporządzeniem planu zabudowy miasta. Zresztą i z placami budowlanymi w Pińczowie robi się coraz ciaśniej. Jeden, z coraz mniej już licznej braci stolarskiej w Pińczowie, skarżył się, że mebli, które wyrabia u siebie nie może wynieść poza podwórko, gdyż sąsiad zagrodził mu wejście.

Kiedy władze miejskie nie mogą sobie dać z czymś rady, to przenoszą „kłopot" za Nidę, na łąki. Tak było z targowiskiem, które słusznie należało przenieść za miasto. Tylko, że obecne usytuowanie placu targowego, z wielu względów nie odpowiada ludności. Jest zbyt oddalony od miasta, przy większych opadach teren ten zalewa woda, no i o wypadki tam nie trudno (kolejka, droga, most, rzeka). Dlatego okoliczni rolnicy i niektórzy mieszkańcy miasta wymyślają władzom za taką decyzję i podpowiadają, że lepiej byłoby urządzić targowisko z lewej strony Nidy, na ogrodach. Tylko, że wtedy trzeba by wykupić grunty od prywatnych właścicieli, natomiast po drugiej stronie Nidy plac jest darmowy, należący do wspólnoty miejskiej.

Przyszłość pokaże, kto ma rację.

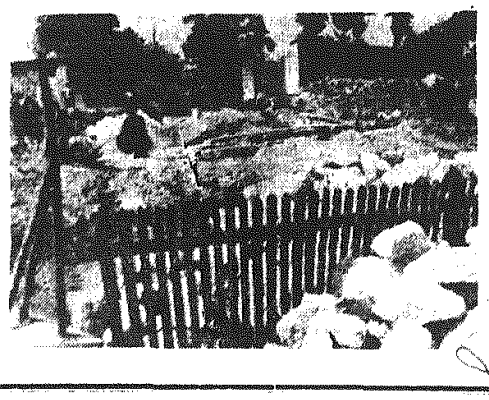

Nie ma chyba takiego mądrego, który by szybko postawił Pińczów na nogi. Cudów nie ma i na wszystko potrzeba pieniędzy, nakładów. Toteż pozytywni marzyciele z Pińczowa, którzy snują wizje o mieście, jako o ośrodku turystyczno - usługowym, wcale chytrze zabiegają o import złotówek. Czasem się to udaje, czasem nie. Zachęcają więc do budowy zakładów produkcyjnych i punktów usługowych spółdzielczość pracy, spółdzielczość wiejską i spożywców, zarząd przemysłu terenowego i każdego, kto ma gotówkę w kieszeni. Uzyskano już zapew-

Notatki

Trudno byłoby dzisiejszy Pińczów nazwać „Polskimi Atenami", znikły już dawniejsze szkoły i akademie, przeminęły z wiekami czasy świetności, a miasteczko, w którym wschodzące słońce przysłania góra z pasącymi się kozami, może najwyżej posłużyć za temat do reportażu, któremu najlepiej dać tytuł — „W Pińczowie dnieje". Wszyscy wtedy zainteresują się i Pińczowem, i reportażem, a potem, jak to zwykle bywa, zapomną. Aż do następnej okazji. Miasto zaś pozostawione własnemu losowi pędzić będzie żywot lichy, ospały, z dnia na dzień. Zamierzając wielkie plany, borykając się z trudnościami, walcząc z tym wszystkim, z czym walczą dziesiątki, podobnych do Pińczowa, prowincjonalnych miasteczek. Z tym tylko może, że Pińczów ma wszelkie szanse rozwoju, to znaczy, mógłby je mieć, gdyby były na to pieniądze. A że głośno przecież było kiedyś o wielkiej, długofalowej, potrzebnej, ważnej nieustającej i w ogóle — aktywizacji małych miasteczek, sądzę więc, że chyba Polskie Ateny zostały również tą akcją objęte.

Są w Pińczowie i okolicach ładne, ciekawe pejzaże, jest dobre powietrze, przepływająca tuż obok miasta Nida, jest zabytkowa synagoga, takiż dom arianski i poklasztorny budynek zwany przez autochtonów „Belwederem". Ale są za to „Place" — dzielnice slumsów i nie ma hotelu. Synagoga w ruinie, o jakimś ośrodku sportów wodnych na Nidzie ani marzyć, a o dobrym powietrzu i pięknej okolicy mało kto wie, mało kto zechce więc tutaj przyjechać. Chyba, że musi.

Oczywiście nie wiem, czy aktywizując Pińczów, trzeba akurat brać pod uwagę przede wszystkim rzeczy nadające mu charakter wczasowo-turystyczny. Może nie przede wszystkim, ale jednak trzeba, to przecież także jest jakaś szansa. Zresztą tak czy owak, są w Pińczowie sprawy, które należałoby bezwzględnie załatwić.

Powiedzmy — synagoga. Zabytek z XVI wieku, jakiego już ponoć nie znajdziecie w całej naszej kochanej Europie, zabytek, którym zachwycają się wszyscy architekci, znawcy i historycy sztuki. Kłócą się między sobą, spierają o ważność historyczną synagogi, chwaląc się tym obiektem niemal przed całym światem. A synagoga tymczasem stoi sobie w ruinie i powoli, z właściwą dla ruiny dokładnością — niszczeje. Bo co ma robić?

Przepraszam, muszę jednak oddać sprawiedliwość pińczowskiemu peesesowi. Otóż instytucja ta zgłosiła chęć zaopiekowania się synagogą. Chce być użytkownikiem tego zabytku. Wyremontuje go, odnowi pod troskliwym okiem pana konserwatora i otworzy w synagodze sklep z meblami. Otworzy, jeśli zgodzi się na to wszystko Miejska Rada. A ta ostatnia ma ponoć jakieś skrupuły, chodzi jej bowiem o to, aby i ona miała z synagogi jakiś pożytek w postaci brzęczącej monety. Czeka więc synagoga na remont, czekają pińczowianie na sklep meblowy, PSS na zyski, MRN na inną okazję.

Pewnie, nie dziwię się obywatelom radnym, chwalić by ich tylko należało, że tak o miejską kasę dbają i o miejskie korzyści. Pieniędzy jednak na potrzebny remont w owej miejskiej kasie, jak widać, nie ma, są w PSS. Oddałbym więc, na ich miejscu, synagogę w pieczę peesesowi i jeszcze byłbym zadowolony.

Drugą, wymagającą niemniejszej opieki rzeczą, jest wyżej wspomniany „Belweder", budynek, który byłby ładny, gdyby nie był tak brzydki. Brzydki, bo obdrapany, niechlujny i zaśmiecony. Wymarzony obiekt na jakiś dom kultury, schronisko, albo w ostateczności hotel, nie pozostaje bez użytkowników. Jedną część obrał sobie za siedzibę niezawisły Sąd Powiatowy, drugą na parterze — kino, na górze pełnomocnik któregoś ministerstwa, a tu i ówdzie mieszkają osoby prywatne. W jednej znów salce przemili miłośnicy X Muzy urządzili sobie ni mniej ni więcej, tylko publiczny szalet. Na prostokątnym podwórku gruzy, śmieci i co kto chce. A powiadam — byłby ładny budynek.

Wyremontowałoby się, dajmy na to, teatralną salkę, przeniosło gdzie indziej lokatorów, urządziło ładnie część pokoi, na dole zrobiło kuchnię i maleńką restauracyjkę — i byłoby schronisko, albo hotelik. Ale nie ma pieniędzy. Jest tam trochę mamony, to trzeba odrestaurować fryz biegnący wokół budynku. Tak przynajmniej ktoś mądry wykombinował. I tak by przecież na remont całego budynku nie wystarczyło. Inna sprawa, że dach w niektórych miejscach diabelnie przecieka i dachem należałoby się najpierw zająć, a nie fryzem.

Marzy się więc dla Pińczowa w jednym budynku kino, sala teatralna, klub, hotelik, restauracja, a latem z południowej strony domu, ogródek ze stolikami na wolnym powietrzu. Chociaż nie, ogródka już nie można, bo jakiś architekt od siedmiu wielkich boleści, akurat w tym miejscu i równocześnie w najbardziej eksponowanym punkcie miasta, kazał wystawić wychodek. Inwestycję, która powstała niemal w przeciągu tygodnia. I pomyśleć, że stacja benzynowa, którą rozpoczęto w Pińczowie budować równocześnie z warszawskim Pałacem Kultury, ciągle czeka na wykończenie).

Widzę już i słyszę jak w Pińczowie powiadają: — „Widzicie go, mądry się znalazł. Rady daje. Jakby tak jeszcze doradził, skąd wziąć na to wszystko pieniędzy?"

Bo na te rzeczy nie ma prawdopodobnie w Pińczowie pieniędzy. Trudno. Nie odnawiajcie, nie zakładajcie w „Belwederze" ani schroniska, ani restauracji, ani tym bardziej ogródka, ale zróbcie przynajmniej w tym „Belwederze" porządek.

ZBN

Post scriptum —

Przy okazji błagam na wszystko pińczowską PSS, aby pamiętając o tych kilku słowach życzliwości w niniejszym felietonie, skreśliła z inwentarza pozycję numer 321 N. Taki bowiem numer figuruje na przebrzydłym kiczu, obraziłby mającym przed stawiać pokrzywionego faceta z wędą. Kicz ów, zresztą niejeden tylko, wisi na ścianie w jadłodajni pod tytułem „Parkowa" i słowo daję kochanej PSS, że ze sztuką nie ma nic wspólnego.

zbn

JERZY GRZYBCZAK

Od Aten Polskich do... Pyrzogłów

Czterysta lat w tysiącletniej historii państwa, to olbrzymi szmat czasu, w jakim szkoła pińczowska służyła polskiemu narodowi, rozwijając i umacniając w nim język ojczysty. Tu wychowywał się Hugo Kołłątaj, wielki patriota i bojownik Polski Oświeconej, wolnej i demokratycznej, tu wyrastał Adolf Dygasiński, który później poświęcił miastu swej młodości „Żywot Beldonka", „Kult świata" i kilka innych książek.

Niewiele jest miast w Polsce, które tak, jak Pińczów, dziś zapomniany przez wszystkich, zniszczony przez wojny i zaniedbany — pozostawiły narodowi tak wspaniałą spuściznę kulturalną i duchową. Miasto nie posiada już wspaniałego, głośnego w XVI wieku na całą Polskę zamku Oleśnickich, drukarni, obronnych murów itd. Nic dziwnego, że bardziej do Pińczowa przylgnęły Żeromskiego Pyrzoglowy, niż XVI-wieczne Ateny Polskie.

W tym roku Pińczów święci 400-setną rocznicę powstania pierwszego w Polsce gimnazjum humanistycznego. Jest to właściwie jubileusz reformacji szkoły pińczowskiej, a nie rocznica jej powstania. Data bowiem założenia szkoły w Pińczowie sięga roku 1551, kiedy to prowadzenia pińczowskiego gimnazjum podjął się Grzegorz Orszak - Orsatius, z pochodzenia Francuz, pierwszy jego rektor, powiązany mocno z ruchem innowierczym, który w Pińczowie żywo się rozwijał. Miasto stało się wówczas jednym z głównych skupisk reformacji polskiej, dążącej do stworzenia narodowego kościoła, niezależnego od Rzymu, oraz władzy państwowej, wolnej od supremacji duchowieństwa. Hasła reformacji popierała szlachta i dwór królewski, w którego interesie leżało utworzenie silnego, scentralizowanego państwa. Orężem w walce o te cele miał być język polski i szkoła narodowa.

Ruchowi innowierczemu w Pińczowie patronował właściciel miasta, Mikołaj Oleśnicki. Oleśnicki sprowadził do Pińczowa na nauczycieli: księdza Marcina Krowickiego, Franciszka z Thonville, Jana Tenaudusa z Biturix. Tuta] mie-

...i miasta mają swoje losy

DZISIEJSZY

nienie, że za parę lat powstanie w Pińczowie fermentownia tytoniu. Myśli się również o właściwym wykorzystaniu budynku po dawnym browarze, obecnie użytkowanym przez gminną spółdzielnię. Przy tym usilnym poszukiwaniu chętnych do inwestowania, zdarzają się przykre wypadki. Już przyznano poważną sumę (1.000 tys. złotych) na budowę więzienia, gdzie miałoby się produkować głównie rurki drenażskie, kiedy okazało się, że browiec nie odpowiada podobno wszystkim wymogom. Radni miasta Pińczowa i powiatu przyjęli tę wiadomość z grobową miną.

Jednej tylko inwestycji nikt w Pińczowie nie pragnął: więzienia. Wiadomo, obiekt taki nie przynosi miastu ani zaszczytu, ani uroku. Wszyscy kpili jawnie z władz wyższych, które jak umiały, tak przekonywały mieszkańców ariańskiego grodu o miastotwórczej roli nowej inwestycji. Teraz już zgodzono się z przeznaczeniem. Miastu przybyły dwa bloki mieszkaniowe dla pracowników administracyjnych więzienia, kilkadziesiąt osób znalazło zatrudnienie i o mało co, a miasto zyskałoby... kanalizację. O tym za chwilę. Okazało się, że spokojnym mieszkańcom nic ze strony nowego obiektu nie grozi, a naczelnik więzienia, choć od niedawna pińczowianin (przepraszam — mieszkaniec Pińczowa) zabrał się energicznie do pracy społecznej na terenie miasta. (Dziwne, że jakoś ci przybysze bardziej od zasiedziałych mieszczuchów chodzą teraz wokół spraw ogólnomiejskich).

A teraz o kanalizacji. Znów wyborcy polecili „czynić w dalszym ciągu starania o wejście do planu inwestycyjnego z budową kanalizacji miasta". Zalecenie jest, zapachy ściekowe nie pozwalają miejskim radnym spokojnie oddychać, ale na kosztowną inwestycję nie ma pieniędzy. Calusieńki budżet miasta zamyka się sumą około 3 mln złotych, a kiedy rozbije się to na różne pozycje i podpozycje — wtedy trudno zdobyć na nieprzewidziane wydatki nawet 1.000 zł. Co dopiero mówić o milionach, które by pochłonęła kanalizacja. A wydaje się, że można było ją wykonać. Potrzeba było trochę pomyślunku, już nie tylko władz Pińczowa, ale głównie wojewódzkich. Bo oto więzienie musiało mieć w szybkim czasie kanalizację. Pieniądze, i to sporo, były. Centralny Zarząd Więziennictwa prawdopodobnie nie sprzeciwiłby się żeby te pieniądze włączyć do puli miejskiej, wykonać kolektor, a do niego z kolei przyłączyć kanał idący od więzienia. Nic z tego nie wyszło. Więzienie buduje własną oczyszczalnię, ścieki będą odprowadzane otwartym kanałem wprost do rzeki, przed miastem, naprzeciw zaplanowanej budowy boiska i przystani. Czekaj teraz latka latka i miejsca w kolejce „przy wejściu do planu inwestycyjnego".

Jeden z powiatowych działaczy powiedział o mieście: „Historię ma piękną ale korzyści z niej żadnej; zabytkowe budowle i poemat o łaźni dobre są dla amatorów; o przyszłości miasta zadecydują nowe inwestycje". Trochę ta opinia kłóci się z atmosferą, jaka panuje w mieście z okazji jubileuszowego zjazdu wychowanków pińczowskiego gimnazjum. Mieszczanie chodzą jak oczarowani, zapatrzeni w chwalebną przeszłość. Są przecież i tacy, którzy myślą o dniu jutrzejszym — nie tylko o budowie nowego gmachu dla liceum, ale o stworzeniu lepszych warunków pracy i nauki młodzieży ze szkoły zawodowej.

Czeka wreszcie na realizację długa lista potrzeb: rozbudowa szpitala, urządzenie boiska sportowego i przystani, budowa hotelu i nowych zakładów rzemieślniczo - przemysłowych. Ktoś dowodzi, że Pińczów bez kolei normalnotorowej umrze (Na razie trwają prace przy budowie linii kolejowej tylko do przewozów towarowych). Wreszcie najtrudniejsze zadanie — regulacja Nidy. Snuje się ta piękna rzeka u stóp miasta jest ogromnie dekoracyjna i budzi zachwyt u malarzy, ale pożytku z niej za grosz nie ma Chyba tylko taki, że rolnicy poją w niej konie i cierpliwi rybacy oczekują na brzegu szczęśliwej chwili. Żeby wyprostować te przemyślne kolana rzeki, umocnić brzegi i pogłębić dno — trzeba moc pieniędzy. Niestety, takich „dekoracyjnych" rzek mamy w Polsce za dużo. I Nida długo zapewne będzie płynąć po swojemu.

* * *

Jaki ten Pińczów cudny — mówią amatorzy - turyści. Są w niebiańskim nastroju, patrzą na miasto w pogodny, jesienny dzień ze wzgórza. Ekstaza mija w porze obiadowej i w czasie szukania noclegu.

Za miastem zwolennik autostopu daremnie czeka na okazję. Dziś wszystkie „Warszawy" mają komplet pasażerów. Autostopowicz pieszo powędrował w stronę Kielc.

* * *

Jak w tym Pińczowie ciasno — użala się miejscowy działacz — nawet zebrania nie ma gdzie zrobić.

Tym, co przyjadą po latach do swego Pińczowa z pewnością nie będzie za ciasno. Będą zachwycać się starym miastem swojej młodości. Będzie świąteczny nastrój, będą wspomnienia smutne i wesołe. A potem wszystko wróci do codziennej normy. Kłótnie o skrawek ziemi, zanieczyszczona woda w basenie, mieszczanie - rolnicy wyruszą na jesienne siewy, murarze podejmą przerwaną pracę, a ktoś na kamiennym wzgórzu, gdzie kiedyś zaczynały się ściany zamku, użyźni dalszy metr ziemi pod młode winorośla.

Pińczów — Synagoga (tusz) Marek Rutkowski

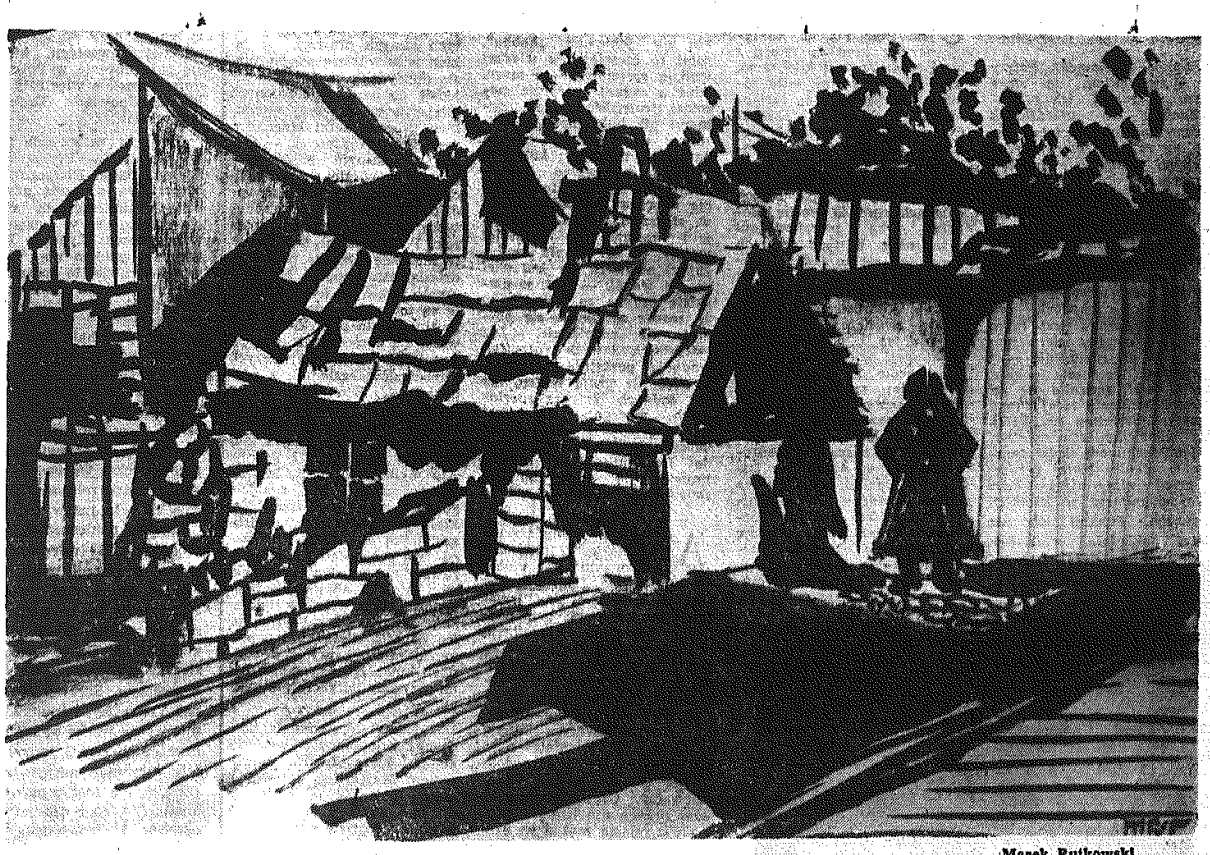

Pińczów — Na „Placach" (tusz) Marek Rutkowski

szkali także: poeta Andrzej Trzecieski, tłumacz Psałterza, Jakub Lubelczyk oraz arianie: Grzegorz z Brzezin i Szymon Zak z Proszowic. Z Oleśnickim w bliskich stosunkach był zapewne Mikołaj Rej z Nagłowic. Dokumenty wskazują, że ten XVI-wieczny poeta polski bronił Oleśnickiego przed sądem w związku z wypędzeniem z Pińczowa Paulinów.

Najprawdopodobniej w 1556 roku przybywa tutaj Piotr Statorius, Francuz z pochodzenia, wykształcony latynista i hellenista, zdradzający zdolności językowe, a szczególnie zamiłowanie do języka polskiego. Statorius już na terenie Francji zetknął się z hasłami reformacji. Nic więc dziwnego, że po przybyciu do Pińczowa wiąże się w wir życia innowierców. Po dwu latach pobytu w Polsce, nauczył się języka przybranej ojczyzny. Tłumaczył Pismo Świete, które później zostało wydane w Brześciu Litewskim pod nazwą Biblii Radziwiłłowskiej, przeznaczonej dla cudzoziemców, w której znajdujemy informacje o ocenach gwarowych polszczyzny i tendencjach rozwojowych naszego języka.

„URZĄDZENIE GIMNAZJUM PIŃCZOWSKIEGO"

Jako nauczyciel pińczowskiego gimnazjum dysydenckiego, za zgodą miejscowych nauczycieli, podjął się Statorius zreformowania istniejącej tutaj szkoły kalwińskiej i opracowania dla niej programu, który odpowiadałby tendencjom polskiej reformacji.

Rok 1558 należy uznać za datę powstania pierwszej humanistycznej szkoły w Polsce. W tym to roku dokonuje się reorganizacja szkoły. Sam program Statoriusa pod tytułem „Urządzenie gimnazjum pińczowskiego", został opublikowany dopiero na początku 1559 roku, w formie 48-stronicowej broszury, której dwa egzemplarze w okresie międzywojennym znajdowały się w bibliotekach: petersburskiej i bibliotece Zamojskich w Warszawie.

Statorius w opracowaniu programu dla szkoły narodowej wyprzedził o kilka miesięcy plebejskiego rektora Akademii Krakowskiej, ks. Herbesta, który dopiero w 1559 r. opublikował program dla Szkoły Mariackiej w Krakowie. Reorganizację szkoły pińczowskiej Statorius oparł na wzorach szwajcarskiego gimnazjum w Lozannie...

Na czym polegała reformacja pińczowskiego gimnazjum? Poza nauczaniem w najniższej klasie katechizmu w języku ojczystym, w następnych prowadzono ćwiczenia w tłumaczeniu na język polski z dzieł Katona, Kastelliona i antycznych pisarzy. Dzieła te były tłumaczone przy posługiwaniu się możliwie najpoprawniejszą polszczyzną. Dwa razy w tygodniu ćwiczono młodzież w przekładzie tekstów polskich na łacinę. Poza zajęciami szkolnymi, Statorius wprowadził także w niedzielę wykłady listów św. Pawła po polsku.

Statorius, wybitny znawca literatury polskiej, skrupulatny badacz języka polskiego, przeciwstawił powszechnym w kołach kościelnych utyskiwaniom na język polski, swój pozytywny do niego stosunek.

DRUKARNIA ARIAŃSKA

Działalność gimnazjum pińczowskiego rozwijała się w okresie istnienia tutaj od 1558 do 1562 roku drukarni wydającej liczne książki teologiczne. W zbiorach biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego dochowała się m. in. książka drukowana tutaj w 1560 roku w języku polskim. Autorem jej jest nauczyciel gimnazjum Marcin Krowicki, a tytuł brzmi: „Obrona nauki prawdziwej y wiary starodawnej krześcijańskiej". Książka drukowana jest gotykiem, posiada staranną oprawę i przejrzysty układ graficzny ze zdobnymi inicjałami. Wskazuje to na wysoki poziom wydawanych w Pińczowie druków.

Rozwój Pińczowa, jako ośrodka życia umysłowego, przyczynił się także do jego ożywienia gospodarczego, budownictwa i handlu. I dziś zachowały się jedynie opisy tamtych czasów, sztychy budowli wspaniałego zamku i plany miasta. Obecny mieszkaniec Pińczowa może pozazdrościć przodkom z XVI wieku pięknej łaźni, zdobionej posągami marmurowymi ptaków i zwierząt, z których tryskała woda, a kamienne figury wydawały ponoć charakterystyczne głosy. Pińczów posiadał także wodociągi, fabrykę sukna i inne urządzenia.

Kiedy w 1586 roku zmarł Mikołaj Oleśnicki, a posiadłości pińczowskie nabył biskup krakowski Piotr Myszkowski, z miasta usunięto innowierców. Pińczów przestał wówczas być ośrodkiem życia kulturalnego. Zamknięto szkołę. Odtąd zaczyna się właściwie upadek miasta. Liczne wojny szwedzkie w drugiej połowie XVII wieku nadszarpnęły jego zabytkowe budowle.

PÓŹNIEJSZE DZIEJE SZKOŁY

Działalność szkoły pińczowskiej wznowił dopiero Józef Władysław Myszkowski w 1700 roku. Była to wówczas filia Akademii Krakowskiej, pod opieką Ojców Paulinów, którzy kierowali szkołą aż do utworzenia Królestwa Kongresowego w 1815 roku. Od tej daty do powstania listopadowego, gimnazjum pińczowskie nosi nazwę szkoły wojewódzkiej, a od 1831 r. do 1864 roku szkoły powiatowej. Lata następne, aż do I wojny światowej to już okres istnienia w Pińczowie rządowego progimnazjum rosyjskiego. W tych czasach była to jedna z dwu zaledwie szkół na terenie guberni kieleckiej. Liczne, z satyrycznym zabarwieniem, obrazki z życia szkoły znajdujemy m. in. w twórczości Adolfa Dygasińskiego, który do progimnazjum uczęszczał.

Nawet w ciemnych, carskich czasach, uczniowie szkoły pińczowskiej pozostali wierni tradycjom patriotycznym tego gimnazjum. W 1906 roku zorganizowali strajk szkolny, występując o wprowadzenie do programu nauczania języka polskiego.

Gimnazjum pińczowskie znane było z wysokiej klasy nauczycieli i wychowawców. Warto wspomnieć, że w okresie przed I wojną światową wykładał tutaj wybitny slawista i historyk literatury, Bronisław Grabowski, którego pracami zainteresowali się ostatnio czescy naukowcy. O tym człowieku Pińczów jednak zapomniał i dopiero po przybyciu tutaj parę lat temu delegacji czeskiej, poszukującej na cmentarzu jego grobu, przekonano się, że pracował tu człowiek o takim nazwisku. W okresie międzywojennym w Pińczowie wykładał także wybitny lewicowy krytyk literatury Ignacy Fik, zamordowany przez Niemców w Krakowie, jako sekretarz tamtejszego Woj. Kom. PPR.

DZIEŃ DZISIEJSZY

Wojny szwedzkie, napoleońskie oraz dwie ostatnie, poważnie zniweczyły pińczowskie zabytki, sprowadziły miasto do rzędu zapomnianych miejscowości. Z okazji jubileuszu gimnazjum, odczytujemy wspaniałe karty jego historii z uczuciem prawdziwego żalu, że głośna dawniej na cały kraj szkoła, dziś mieści się w starych budynkach, a nauczyciele pracują tak samo jak ich poprzednicy przed stu laty. Ostatnio jednak Ministerstwo Oświaty postanowiło wybudować dla Pińczowa nowoczesny kompleks szkolny, z internatem i domem nauczycielskim. Oby tylko na realizację tego planu nie trzeba było czekać do następnego jubileuszu.

Pałac Wielopolskich w Pińczowie. Klasycyzm. Ostatnia siedziba gimnazjum.

STEFANIA MAJEWSKA

LISTY Z LONDYNU (IV)

Angielskie paradoksy

Londyn i Anglia w ogóle to najbardziej paradoksalne połączenie skrajnego konserwatyzmu i tradycjonalizmu z najbardziej nowoczesnymi zdobyczami techniki, ułatwiającymi codzienne życie obywatela. Dlatego Anglię trudno jest pod każdym względem mierzyć miarą innych krajów zachodnich i chociaż niektóre zwyczaje czy urządzenia kontynentalne, po wojnie zaczęły przenikać na Wyspy Brytyjskie (a może tylko do Londynu), nie zmieniły w niczym tego, co w życiu Anglika jest nienaruszalne.

Tutaj — w przeciwieństwie do krajów tzw. turystycznych — nie zabiega się o to, ażeby np. ludziom z kontynentu dać to, do czego oni są przyzwyczajeni. Główna rzecz to dać Anglikowi to, do czego on jest przyzwyczajony. Jeżeli cudzoziemiec się nie przystosuje — tym gorzej dla niego. Anglicy wierzą np. w to, że ich klimat jest dość łagodny i ciepły, aby móc obchodzić się bez centralnego ogrzewania. Toteż takie ogrzewanie jest tylko w miejscach publicznych. W mieszkaniach jedynym źródłem ciepła jest kominek. Nic więc dziwnego, że w domkach jednorodzinnych panuje dotkliwy chłód nawet w lecie, gdyż są na wskroś wyziębione. Wrażliwsi ratują się dodatkowymi piecykami elektrycznymi, ale nikomu nie wpada na myśl zainstalować centralne ogrzewanie. Natomiast bardzo dba się o to, ażeby w domu było wszystko, co ułatwia gospodarstwo — lodówki, pralki, odkurzacze i dziesiątki drobnych mechanizmów, służących do tego, żeby praca mogła odbywać się szybko, higienicznie i — bez zmęczenia.

Albo — Parlament. Patrzy się z szacunkiem na stare mury (a raczej ich rekonstrukcję), na przedsionek przypominający kościelną nawę, na salę, w której przed wiekami feudałowie spędzali przerwy w obradach parlamentarnych (Westminster hall) i ze wzruszeniem czeka się w kolejce, ażeby dostać się na sesję Parlamentu. Kiedy woźny, o wyglądzie i manierach lorda, prowadzi wreszcie na górę, wchodzi się po tak wąskich schodach, jak na wieżę (winda jest tylko jedna) — co jest pierwszym powodem do zdziwienia — i stwierdza, że sala obrad chyba nie zmieniła się od czasu uchwalenia tutaj Magna Charta Libertatum (w. XIII). Jest niewielka, czworokątna; pod baldachimem siedzi speaker w długiej białej peruce, a przed nim niżej, jacyś dwaj dygnitarze w krótkich perukach. Funkcji ich nie znam dokładnie, widziałam tylko, że im właśnie składano kartki po głosowaniu. W środku czworoboku stoi stół, zarzucony jakimiś dokumentami, a na jego końcu ogromne złote berło, symbol władzy Parlamentu. Po obu stronach stołu — ławy rządowe i poselskie. Wszystko, na co patrzę dotychczas, ma charakter poważny, uroczysty i nasiąknięty tradycją. A oto, po krótkiej przerwie na głosowanie, wszyscy wracają na miejsca i siedzący w pierwszej ławie... kładą bezceremonialnie nogi na stół, na stół z dokumentami i berłem... W dalszych ławach ze i tacy, którzy na poły leżą jak na rzymskich ucztach i zdaje się... śpią (Co prawda godzina była 23). Kontrast między ważnością tego historycznego miejsca a zachowaniem uczestników obrad nie może nie zadziwić cudzoziemca, nawet już przyzwyczajonego do angielskich kontrastów.

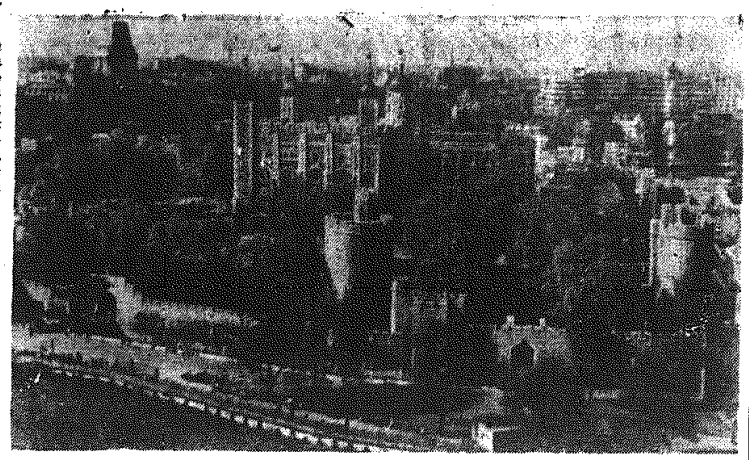

Widok na zamek Tower, gdzie została stracona Anna Boleyn.

ZACHWIANE TRADYCJE

Czego się tknąć, wszystko jest inne niż na kontynencie: inne są miary i wagi (funt zamiast kilograma, yard zamiast metra, mila zamiast kilometra), inny termometr (Fahrenheit zamiast Celsjusa), inny podział pieniędzy (szyling ma 12 pensów, funt 20 szylingów), wreszcie — jeździ się lewą stroną, co w pierwszych chwilach sprawia trochę kłopotu przy przechodzeniu przez ulicę. W tych rzeczach nie zanosi się na żadne zmiany. A jednak są tereny, na których angielskie zwyczaje zostały zaatakowane i, częściowo, zwyciężone. Stało się to podczas i po II wojnie światowej, dzięki inwazji cudzoziemców z różnych krajów, którzy szukali tu schronienia przed hitleryzmem i zaczęli wprowadzać swoje zwyczaje. Jak wiadomo, kawiarnia w znaczeniu kontynentalnym w Anglii nie istniała. Dania kawiarniane można dostać u Lyonsa (najpopularniejsze zakłady gastronomiczne), ale nie mają one zupełnie charakteru takiego lokalu, jaki my znamy pod nazwą kawiarni. Natomiast dzisiaj są już w Londynie dziesiątki lokali, które nie będąc klasyczną kawiarnią (raczej — cukiernią), w pewnym sensie ją zastępują. Założone zostały przez obcokrajowców — wiedeńczyków, Czechów, Włochów, Polaków i są miejscem spotkań przeważnie rodaków, ale bywają odwiedzane także przez Anglików, których pociąga pewien egzotyzm. Są to lokale niewielkie, nowocześnie urządzone, zdobywające się na tak dla Anglików rewolucyjny przełom, jak ustawienie kilku stolików pod parasolami na... chodniku. We wszystkich tych lokalach są znakomite ciastka (angielskie są dla nas nie do jedzenia i zupełnie przypominają... kieleckie), ale można też dostać tradycyjną angielską afternoontea, ze wszystkim co do tego należy.

Drugi wyłom w murze tradycji — to niedziela. Przed wojną Anglik poświęcał ją odpoczynkowi i — domowi. Czy spędzał ten dzień na czytaniu Biblii, czy na oddawaniu się jakiemuś „hobby", robił to częściowo z własnej woli, a częściowo — z musu, gdyż o żadnej rozrywce masowej (teatr, kino, mecz sportowy) nie było mowy. Pozostawał więc jeszcze wyjazd na „łono natury", który to zwyczaj na pewno jest w związku z wyśmienitą kondycją fizyczną Anglików, nawet w starszym wieku. Wyłom, jaki nastąpił po ostatniej wojnie w naruszaniu tradycyjnej niedzieli, nie jest wielki, ale jednak — jest: w niedzielę czynne są kina, tylko że seanse zaczynają się później niż codziennie. Dla wszystkich innych rozrywek tradycja pozostaje w mocy, a więc nie grają teatry, nie ma żadnych imprez sportowych, nieczynne są nawet muzea i galerie, mimo to, że właśnie na niedzielę zjeżdża do Londynu dużo osób z prowincji i warto by im zwiedzanie udostępnić.

WEEK-END

A co robią londyńczycy? Wyjeżdżają. W niedzielę rano miasto jest zupełnie opustoszałe. Ludzie opuszczają je wszelkimi możliwymi środkami lokomocji byle odetchnąć świeżym powietrzem (niektórzy wyjeżdżają w sobotę). O ile dotarcie do tego powietrza pod względem technicznym nie przedstawia zbytnich trudności (koleje, autobusy, statki, rowery, skutery, auta), to sama „country-side" czyli wieś, zupełnie niepodobna jest do tego, czego się spodziewamy. Granica miasto — wieś prawie nie istnieje. Wyjazdu z miasta można by czasem nawet nie zauważyć, zwłaszcza jeżeli jedzie się na południe. Miasto ciągnie się kilometrami, a przedmieść właściwie nie ma. W mieście też bywają takie dzielnice, gdzie domy są niskie, a wszędzie jest taka sama jezdnia, taki sam chodnik, takie samo oświetlenie i filie tych samych firm, które spotykamy w śródmieściu. A za Londynem też są zabudowania i też jest zieleń i o tym, że przekroczyłeś się granicę miasta — wie tylko londyńczyk. Są dzielnice Londynu, z których bliżej jest do „granicy", ale i stamtąd trudno jest dotrzeć do „prawdziwej czystej natury". Inny wyjazd z miasta prowadzi przez piękną, szeroką aleję, za budowaną... fabrykami. Ale nie myślcie, że są to zakopcone mury i parkany, kominy, dym i brud. Wprost przeciwnie — budynki, w których dominuje szkło, są bardzo nowoczesne, jasne i wesołe. Chodniki są szerokie, obramowane zielenią, przy fabrykach — schludne osiedla robotnicze. Oto droga do jednego z najnowocześniejszych lotnisk europejskich — London Airport.

Miasto wdziera się w okolicę wiejską (wspaniałe szosy, komfortowe urządzenia sanitarne i telekomunikacyjne) na tych samych prawach, na jakich wieś wdziera się do miasta (londyńskie parki). Kto nie jedzie do bardziej oddalonych miejscowości, ma przy wszystkich drogach setki hotelików wygodnie urządzonych — często z własnym basenem — zawsze z ogrodem, restauracją, garażem, gdzie można spędzić week-end lub przyjechać tylko na obiad czy podwieczorek. Przed takimi hotelikami w niedzielę parkuje po kilkadziesiąt samochodów. Nie znaczy to wcale, że ich właściciele są to ludzie specjalnie zamożni. Często przy kierownicy widzi się spracowane ręce, a popularne marki najtańszych samochodów sąsiadują z najdroższymi. Kto woli mniej komfortu a więcej swobody, ten wybiera sobie jakiś ładny zakątek niedaleko szosy i tam rozkłada swe lary i penaty. Ale myliłby się ktoś, kto by przypuszczał, że znajdzie gdzieś większą przestrzeń „dzikiej" przyrody, nie „ugładzonej" ręką człowieka i wolnej od jego obecności. Natknie się zawsze na pojedynczy domek, albo osiedle, albo stację benzynową, oczywiście z telefonem. Trudno tu zabłądzić, ulec napaści, zostać bez pomocy technicznej czy jakiejkolwiek innej. Nie, na romantyczne przygody liczyć tu nie można.

A jednak to, co daje taka choćby jednodniowa wycieczka, jest już cudownym odprężeniem. Mając dwa dni wolne, można pojechać gdzieś dalej, np. nad morze i bez względu na to, czy jest się właścicielem małego „Forda" czy wspaniałego „Rolls-Royce'a" zażyć tych samych rozkoszy. Z zazdrością patrzy się na to, jak w różnych krajach ludzie potrafią organizować sobie niedzielny odpoczynek, zgodnie ze swym usposobieniem i temperamentem, ale zawsze w sposób kulturalny i korzystny dla zdrowia. U nas, nawet przyroda jest w większości wypadków tylko „sztafażem" dla „wódopoju" i rozróbek.

* * *

Podróż dobiega końca. Czy poznałam Anglię? Na pewno bardzo powierzchownie, tak jak można poznać kraj w ciągu kilku tygodni. Mogę tylko raz jeszcze stwierdzić, że podróże są jedną z największych życiowych rozkoszy. Nie tylko pozwalają poznać świat, ale, w zetknięciu z różnymi ludźmi i sytuacjami, również — samego siebie.

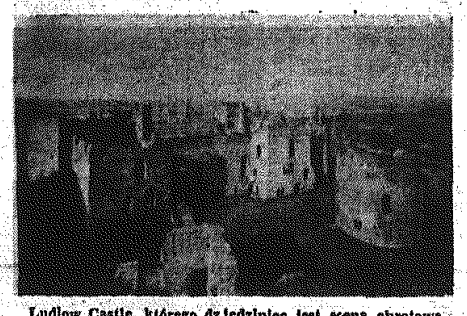

Ludlow Castle, którego dziedziniec jest sceną obrotową.

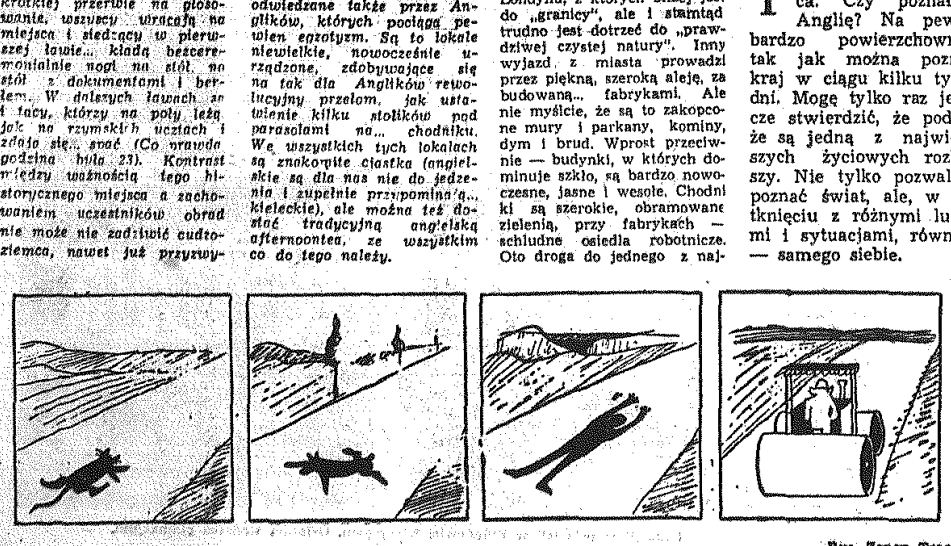

Rys. Zenon Tracz

(Dokończenie ze str. 1)

da, po jakimś czasie kierownik wyleciał z szumem po inspekcji z województwa i przyszedł nowy, przyszli nowi urzędnicy, ale o kobiecie zapomniano. Zarejestrowała się w miejscowym urzędzie zatrudnienia. Pulchna panieneczka, piastująca stanowisko kierowniczki tego urzędu, niezmiennie odpowiadała: „nic dla pani nie mam, nikt nic nie zgłasza; urzędników nie trzeba". Ale żyć trzeba, i dzieci chcą jeść. Więc referat opieki społecznej. Tak jak wszędzie, tak i tu, do małego miasteczka dotarły kredyty interwencyjne. Znalazły się pieniądze na jedną zapomogę, drugą, trzecią. Zresztą dzieci chodziły do żłobka, gdzie otrzymywały wyżywienie, a nawet jedne z nich pojechało do sanatorium, ale to już inna sprawa. Znajomi od czasu do czasu wskazywali kobiecie, gdzie można zrobić kosztorys, przepisać coś na maszynie, napisać komuś podanie, przetłumaczyć jakieś pisemko z obcego na polski. Pulchna panienka z referatu zatrudnienia, czyszcząc sobie paznokcie, odpowiadała: „nikt nic nie zgłosił". Kobieta w końcu poprosiła o jakąś pracę fizyczną, choć ze zdrowiem było u niej nietęgo. Została przyjęta do miejscowej fabryki, gdzie skierowano ją do transportu. Po dwóch tygodniach dźwigania ciężarów poprosiła o jakąś lżejszą pracę, bo nie miała już sił. Powiedziano jej, że innej roboty dla niej nie ma. Musiała odejść.

I znowu bezrobocie. Zbliża się zima, nie ma węgla, z dzieci zlatuje ubranie. Jedyne wyjście, którego się kurczowo uchwyciła, to otrzymanie pracy gdzieś przy jakiejś nowej, wielkiej inwestycji, których się parę obecnie w Polsce buduje. Rozesłała więc listy i czeka na odpowiedź. Czeka na odpowiedź!

Czy była w sprawie pracy w Komitecie Powiatowym? Nie, nie była. Dlaczego? Jest bezpartyjna, a zresztą, gdy chodziło o umieszczenie ciężko chorego dziecka w sanatorium, a miejscowy Wydział Zdrowia ani palcem nie kiwnął w tej sprawie, to poszła do KP, ale jeden z pracowników powiedział, że partia się tymi sprawami nie zajmuje. Dziecko pojechało dzięki staraniom osób prywatnych, aptekarza, adwokata. Czy napisała do jakiejś gazety w sprawie pracy? Nie. Dlaczego? Napisała do „Przyjaciółki", aby interweniowała w sprawie jej chorego dziecka. Odpowiedź przyszła po paru miesiącach, gdy dziecko było już w zakładzie.

Pulchną panieneczkę „zdjęto z kierowniczki" referatu zatrudnienia. Przyszedł jakiś mężczyzna, nawet mąż znajomej. Zadał sobie trochę trudu i poszperał w kartotekach. Jeden z pobliskich GS-ów szuka kasjerki. Rozmowa telefoniczna z prezesem. Sprawa załatwiona. Tylko jest trudność. Z miasteczka trzeba będzie dojeżdżać autobusem i jeszcze koleją. Ogromna mitręga czasu i można nie zdążyć na ostatni autobus. A co z dziećmi? Kto odbierze z przedszkola, kto nakarmi, umyje, położy spać? Prezes zapewniał przez telefon, że ostatecznie będzie mógł w razie potrzeby odwieźć kasjerkę własnym motocyklem. Trudna decyzja. I o niej właśnie dumała kobieta, gdy ją zagadnąłem na ławeczce.

Ot, i cała historia. Rzecz raczej nietypowa. Nie są przecież zjawiskiem masowym w Polsce samotne kobiety z dwojgiem dzieci. Cóż jednak tę matkę obchodzi to, że nie jest zjawiskiem typowym. Jest rozżalona, rozgoryczona. Powiedziała mi kilka gorzkich słów pod adresem władzy, nowej polityki ekonomicznej. Niby to teraz — tak ona sądzi — tylko produkcja się liczy, tylko rentowność, a że jej życie jest tak nierentowne, że musiała już wykradać o świcie z ogródków jarzyny, aby dzieciom dać, to nikogo to nie obchodzi. Ona z dwojgiem dzieci jest bez pracy, gdy żony miejscowych dostojników wcale nie z lepszymi kwalifikacjami, zajmują dobrze płatne i najczęściej kierownicze stanowiska. Dyrektor fabryki dla niej nie znalazł zajęcia, które by mogła wykonywać a żonę swą bez fachowego wykształcenia, wsadził na kontrolę produkcji. Tu kobieta podała jeszcze inne przykłady, sypnęła nazwiskami. Żony, córki, krewne, możnych tego miasteczka pracują, aby dodać jeszcze coś do tego, co już mają. Młode chłopaki, z gorszym od niej wykształceniem, wysiadują sobie po biurach, a ona musi szukać roboty na wielkich budowlach socjalizmu. Kobieta jest rozgoryczona, samotna, w sytuacji, zda się, bez wyjścia. Bo przecież nie można nikomu powiedzieć, że żona dyrektora ma pracę, że razem zarabiają pięć tysięcy złotych, a ona w najlepszym wypadku karmi dzieci margaryną, mówiąc im, że to jest masło, żeby się nie wygadały przed sąsiadami. Jest harda, niepotrzebuje niczyjego współczucia. A zresztą czy samotna kobieta znajdzie poparcie, gdy zacznie walkę?...

Są takie kobiety...

* * *

SEKRETARZ Komitetu Powiatowego w tym małym miasteczku okropnie był wstrząśnięty historią, którą mu opowiedziałem. Dlaczego, pytał, dlaczego nie przyszła do niego. No tak, ktoś zbył ją kiedyś niezbyt życzliwym słowem, brakiem zainteresowania. Wielka jest odpowiedzialność każdego działacza partyjnego, każdego członka partii. Oczywiście, że partia, instancja partyjna nie jest po to, aby załatwiać sanatoria i szukać pracy. Każde jednak zwrócenie się do instancji partyjnej, każda prośba o pomoc to sygnał, że gdzieś tam, jakiś urząd, jakiś biurokrata, jakaś podstawowa organizacja partyjna źle pracują. Sygnał, czerwone światło alarmowe. Do luftu z takim kierownikiem referatu zatrudnienia, który tylko czeka na meldunki o wolnych posadach. On powinien informować swe władze nadrzędne o sytuacji, o szczególnych przypadkach, powinien być orędownikiem ludzi w trudnych okolicznościach życiowych, mągać się rozwiązania ciężkich problemów. No cóż, kiedy dba o własną skórę. Sekretarz przecież może i powinna kontrolować jego pracę podstawowa organizacja partyjna, obejmująca jego placówkę. Przecież może ta organizacja partyjna, znając środowiskowe warunki, zgłosić na przykład wniosek o zwolnienie tej córki, lub żony tego, innego kierownika, lub zwolnienie młodego chłopaka, wysłanie go do cięższej, trudniejszej pracy, aby na to miejsce mogła wejść samotna kobieta. Do luftu z kierownikiem Wydziału Zdrowia, który widząc, że dziecko jest bardzo ciężko chore, nie postawił świata na nogi, nie znalazło się tam, gdzie trzeba. Miejsc nie ma? Dlaczego w prywatnymi drogami znalazło się łóżko w sanatorium? Sygnały dla instancji partyjnych, dla podstawowych organizacji, dla członków partii.

Doszliśmy z sekretarzem do wniosku, że niektórym ludziom jest bardzo łatwo dobro, czynić piękne gesty najmniejszego osobistego wkładu i wysiłku. Gdy państwo da pieniądze, można budować ogródek jordanowski, gdy państwo da pieniądze, można nawet dawać pomogi bezzwrotne, gdy państwo dawało pieniądze, można było przyjmować do pracy kogo, kto zechciał, ponad potrzeby zakładu, gdy państwo da pieniądze, można zorganizować żłobki i żywić dzieci, nawet bezrobotnych matek. Ale trudniej, już o wiele trudniej wysilić się, gdy trzeba komuś, aby matce takiej dziecko, może nawet narazić się, pewnie pracę, dać jej możność zarobkowania na własne dzieci. Jeden z terenowych działaczy na kierowniczym stanowisku opowiedział mi kiedyś, że on, gdy przyjdą pomarańcze do sklepu, lub inny atrakcyjny towar, kupuje zawsze ostatni. Takie już ma zasady. Jeszcze mi nikt jednak nie powiedział, że jego żona pójdzie wtedy do pracy, gdy wszystkie samotne kobiety z terenu jego działalności będą miały zajęcie. Nikt mi jeszcze tak nie powiedział. A może po prostu nie zgadałem się na ten temat.

Gdy ktoś dla rentowności zakładu zwalnia kobietę bezbronną, gdy nie chce jej przyjąć do pracy — a bo to rzadkie nienia, bo dzieci chorują, wydajność mała — wtedy odwodzi niezbicie, że guzik zumie się na budowie socjalizmu. Rentowność, wzrost wydajności pracy, właściwe rozlokowanie sił roboczych, wszystko nie ma nic wspólnego z wijczym prawem, z wolną wolnoamerykańską, a wszystkie chwyty są dozwolone, z gnębieniem słabych przez silnych. Sądzę, że dziś bardziej niż kiedykolwiek musimy o tym pamiętać i przeminąć niektórym działaczom gospodarczym. Kto to ma robić? Podstawowa organizacja partyjna, ten rozum, serce i sumienie każdej komórki naszego życia społecznego. Niewiast w takiej sytuacji, w jakiej znalazła się moja rozmówczyni, nie jest wiele w Polsce, jednak są takie kobiety...

JERZY GĘBOCKI

Nie lubie gdy mnie bujają

(Dokończenie ze str. 1)

przedniego powiedzenia „A". I tutaj dochodzimy do prymatu. Nie ulega chyba wątpliwości, że trzeba go przyznać oświacie systematycznej wśród dorosłych. Bez niej ani rusz. Bez niej trudno prowadzić szkolenie zawodowe, dwuczy trzyzimowe szkoły przysposobienia rolniczego. Bez oświaty systematycznej trudno o szerszą i gęstszą siatkę uniwersytetów powszechnych. Bez oświaty systematycznej podstawowej nie osiągniemy ani celu na jutro, ani celu generalnego.

Ale o tym nie wystarczy tylko mówić na konferencjach i naradach powtarzając od lat te same argumenty, wysuwając te same wnioski, zasłaniając w tym samym składzie, w tych samych fotelach. Nie wystarczy składać deklaracji słownych. Wykłócać się wzajemnie o kompetencje, o to co należy do Kuratorium, a co np. do TWP. Trzeba się zabrać do roboty. Niestety, tutaj nie ma żadnego planu. Nie ma go ani Kuratorium, ani TWP. Nie mają realnych planów, planów rzeczowych i z pazurem powiatowe inspektoraty szkolne na terenie województwa. Pod tym względem panuje prawdziwa dżungla. Rady narodowe są bezradne, organizacje społeczne obojętne. To co jest, to partyzantka i szarpaniną.

Niektórzy utrzymują, że na bezrybiu i rak ryba. Ale tak dłużej być nie może. Nie, nie będę rzucał gromów na Wydział Oświaty Dorosłych przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Kielcach. Nie będę grzmiał na TWP i poganiał. W Wydziale Oświaty Dorosłych pracuje trzech ludzi. Żeby się troili, ustokrotniali, sami rewolucji nie dokonają. Zżymam się natomiast na to, że w powiatowych inspektoratach nikt się problemem oświaty dorosłych na wsi w zasadzie nie interesuje, że w radach gromadzkich nikomu się jeszcze o nim nie śniło, że we wsiach panuje głucha cisza, że nauczyciele wiejscy uwierzyli, iż pod tym względem nie są w stanie nic zrobić, że nauczyciele stali się obojętni.

Obojętnymi są nie tylko oni. Obojętność cechuje działaczy politycznych, funkcjonariuszy państwowych, inteligencję wywodzącą się ze wsi. I tę obojętność trzeba jak najszybciej przełamać.

Dobrze się składa i to trochę pociesza, że Związek Młodzieży Wiejskiej zaczyna się tych problemów po trosze [illegible] bierać, że Zarząd Wojewódzki i zarządy powiatowe w naszym województwie biorą [illegible] siebie częściowe rozwiązanie problemu ucznia. Czy się uda w całej rozciągłości? tym roku na pewno nie. czasem jednak... Ale nie mo[illegible] tu być tylko działania ZMW. Tych 200 kursów uzupełniających wykształcenie do 7 klas, 40 uniwersytetów powszechnych, które Związek planuje zorganizować, to kropla w morzu. Kropla do kropli — wspólny wysiłek Wydziału Oświaty Dorosłych, TWP, rad narodowych, wszystkich organizacji społecznych i politycznych [illegible] że dać pozytywne rezultaty. Potrzeba w tym wszystkim cierpliwości, która, jak zauważyłem w fałszywym motcie, jest matką mądrości, i systematyczności stanowiącej [illegible] stawę zwycięstwa. Czas [illegible] już najwyższy zrozumieć, oświata pozaszkolna na wsi nie jest problemem samym sobie i dla siebie, że jest problem natury społecznej i politycznej zarazem.

BRONISŁAW ZAPAŁA

Szkockie spódniczki

Tym razem szkockie spódniczki znalazły właściwe zastosowanie — noszą je nareszcie dziewczęta, członkinie orkiestry kobziarzy z Dagenham (Essex, Anglia), podczas występu w Brukseli. CAF

Felieton

Bezdroża i drogi teatru amatorskiego

Teatr narodził się — jak chcą wesołkowie — z potrzeby przedrzeźniania. Nie zapominając o wychowawczych funkcjach teatru, pamiętać trzeba o potrzebie rozrywki, osądu i wykpienia zjawisk i sytuacji. Te stare prawdy, które leżały u kolebki teatru prawdziwie ludowego, teatru „dell arte", nabrały innego znaczenia, jeśli chodzi o wymagania stawiane teatrom zawodowym.

Natomiast w teatrze amatorskim podkreślałbym w dalszym ciągu plebejski charakter widowiska i improwizacji, jaki cechuje zwykle grę aktora-amatora. Zapominanie o tych zdaje się prostych sprawach doprowadziło do wyrodzenia się teatru amatorskiego. Przestawił się on na naśladowanie stylu, sposobu i repertuaru teatru zawodowego. W tym kryje się wielkie nieporozumienie, które spowodowało odejście teatru amatorskiego od jego tradycji.

W ubiegłych latach zatraciliśmy rodzące się oblicze teatru ludowego, teatru amatorskiego. Zaoubiono tradycje amatorskich zespołów chłopskich radykalnej części „Wici" oraz — co jest znacznie większą stratą — zapomniano o tradycjach teatru robotniczego, którego oblicze wypracowali Witold Wandurski i Władysław Broniewski.

Teatry o charakterze ludowym były dalekie od maniery tradycyjnego teatru XIX-wiecznego mieszczaństwa. Nawiązywały stylem gry do tradycji teatru plebejskiego, rybałtowskiego, widowisk jarmarcznych, operowały śmiałą deformacją, umownością postaci, siłą metafory i ideowego zaangażowania. Co więcej, ta forma teatru i jej tradycje odrodziły w pewnym sensie awangardowy teatr zawodowy, czego przykładem mogą być inscenizacje Schillera, Brechta, Majakowskiego. Okazało się, nie po raz pierwszy zresztą, że teatr, także i amatorski, ma swoje istotne tradycje, że może tworzyć nowe wartości bez potrzeby kopiowania tradycyjnej maniery mieszczańskiego teatru.

Czy coś z tego prawdziwego teatru amatorów ocalało? Niewiele. Pozostał repertuar, jak np. zapomniana sztuka Witolda Wandurskiego „Śmierć na gruszy", nawiązująca do ludowego widowiska. Pozostały wspomnienia nielicznych. My natomiast, zamiast kontynuować postępowe tradycje „robotniczej sceny", cały powojenny wysiłek skierowaliśmy na przystrzyżenie amatorskiego ruchu teatralnego pod strychulec teatru tradycyjnego. Repertuar teatru amatorskiego składał się więc albo z klasycznych sztuk teatru mieszczańskiego, albo z tzw. sztuk współczesnych, także pozostających w kręgu tradycyjnego pojmowania teatru.

I stało się to, co się musiało stać. Ambitniejsze zespoły sięgnęły po repertuar klasyczny (Szekspir, Shaw, Fredro), mniej ambitne — grają „dramaturgię plebanina" lub tzw. adaptowane komedyjki. O ile w pierwszym wypadku istnienie podobnego zespołu ma jakiś sens, bo przynajmniej zapoznaje z klasycznym repertuarem w miejscowościach, które mały mają kontakt z teatrami zawodowymi, o tyle w drugim wypadku tego typu amatorstwo przynosi bardzo wątpliwe korzyści.

Problem — jakie ma być oblicze teatru amatorskiego — jest nadal otwarty. Tymczasem Centralna Poradnia Ruchu Amatorskiego wydaje „materiały" dla zespołów amatorskich, które muszą budzić poważny niepokój. Są to najczęściej jednoaktówki na potrzeby teatru tradycyjnego. Poradnia „karmi" poza tym zespoły pseudoludowymi inscenizacjami pseudoludowych obyczajów i obrzędów. „Wiejskie" wodewile, komedie czy „operetki" fałszują ludowy autentyk, tworzą „sztukę pogranicza", deformują smak artystyczny.

A przecież wiejskie zespoły teatralne są najbliższe właściwego pojmowania teatru sensu stricto—ludowego. Jeszcze nie wygasła na wsi tradycja szopek, turoniów, widowisk jarmarcznych, cały wysiłek należy więc skierować na podtrzymanie tego typu widowiska teatralnego. Wskrzeszając teatr „komedii dell arte", trzeba zapoznać wiejskie zespoły z osiągnięciami teatru awangardowego, który jest zasadniczo jednym kontynuatorem teatru ludowego. Już dziś niektóre zespoły amatorskie wystawiają z powodzeniem „Pastorałki" Schillera, dlaczego więc nie podsunąć im Brechta, sztuki Majakowskiego i Wandurskiego? Taki repertuar istnieje. A sprawa warta jest na pewno, aby się nią zająć poważnie.

W. RUSTECKI

W cztery oczy (II)
z nowosądeckim eksperymentem

Na przykład POŁOMSKA

MÓWIĄC w wielu superlatywach o inicjatywie podobnej do radnych z Muszyny, nie mogę powstrzymać się przed dosypaniem szczypty gorzkiej soli do tego gotującego się eksperymentu.

Tym bardziej, że podobne eksperymentowanie i u nas się szykuje, i dlatego nie będzie od rzeczy, przy zachowaniu olbrzymiej dozy entuzjazmu, nie zapominać o innych, mniej przyjemnych naukach.

Ten sam ludzki spryt i inicjatywa, które podnoszą Muszynę potrafią godzić w ludzi, kiedy na chwilę tylko radzie nie starczy kontroli i koordynacji.

Wystarczyło tylko, by rada muszyńska na chwilę się zdrzemnęła, a poczęły się dziać rzeczy budzące niepokój.

Był krótki okres, kiedy rada zrezygnowała z kierowniczej roli w eksperymencie: upojona sukcesem, powiedziała: „a niech teraz ludzie sami się porządzą". I stało się. Nie wiadomo kiedy i poprzez jakich naszłanych ludzi zapadła decyzja w sprawie likwidacji baru mlecznego i piekarni w Muszynie. To nie drobiazg. Cały szereg ludzi leczy się tutaj dzięki temu, że nie stołuje się prywatnie (sam obiad kosztuje tutaj 20 zł), a śniadania — sam sobie przygotowuje. Do śniadania — jak wiadomo — potrzebne pieczywo. Obiady ludziska jadali w barze mlecznym, bo nie tylko bardzo tanio, ale i zdrowo raz w roku po polskiej mięsnej kuchni przejść na mleczna. I ci ludzie, zresztą niezamożni, stanęli pewnego dnia przed zamkniętym barem mlecznym i przed zamkniętą piekarnią, natomiast przed otwartą konieczością stołowania się u prywaciarzy. Bagatelka — całodzienne utrzymanie około 50 zł.

A rada jakoś nie może zdecydować się na powtórne otwarcie baru mlecznego i piekarni. Powiadają niektórzy w radzie: „niechaj nasi muszyńscy lyczkowie trochę zarobią na tych kuracjuszach"...

Muszyna i każde inne „komercyjne" uzdrowisko może liczyć u nas na rozwój i społeczne poparcie, jeśli nastawi się na masowego kuracjusza. Tę uwagę poświęcam pionierom komercyjnych uzdrowisk w Kielcach. Uwagę i pierwszą obserwację: kuracjusze poznali się na tym chwycie i niektórzy z nich opuszczają Muszynę.

Kiedyś jeden z radzieckich pisarzy skierowany został nad budujące się „Cymliańskie Morze", na budowlę komunizmu, z zadaniem napisania wielkiego reportażu:

Siedział tam przy miesiące, a po trzech miesiącach wrócił z jedynym dorobkiem literackim: napisał opowiadanie o jednej dziewczynie, która przyszła do pracy na budowlę komunizmu wprost ze stepu. Pisarz zadał sobie trud, by pokazać, jak w trakcie takiej olbrzymiej działalności zmienia się człowiek.

Myślę, że najcenniejsze przy tym eksperymencie jest to, co „wyrabia się" tam z ludźmi, jak oni zmieniają się w działaniu.

Pozwólcie na jeden przykład. Nazywa się Michalina Połomska i jest przewodniczącą Gromadzkiej Rady Narodowej w Tęgoborzy, która przytyka do cudnego jeziora rożnowskiego. Przez rok eksperymentowania tej radnej i całej rady (bo jednak oni w Nowosądeczczyźnie rozpoczęli samodzielną pracę poprzed 9 maja), powstały w Tęgoborzy: piękna droga asfaltowa, piętrowa gospoda ludowa z różnymi „szykanami", ZMS pozakładał sieć obozów wędrownych, zbudowano dom kultury, odbudowano piękny pałac zabytkowy hr. Wielogłowskiego, zbudowano stanice, wodną przystań LPŻ, rozbudowała się wioska: jak lasy ciemniają na wzgórzach Tęgoborzy młode sady.

Jak doszła do tych rezultatów ta sprytna, urodziwa i uczciwa przewodnicząca rady?

Kiedy opowiada o tym wszystkim, myślę sobie, że tak musiały wyglądać, takie pełne życia i radości być musiały córy Morozowych, w okresie, kiedy ten ród dorabiał się sławy najzamożniejszego w carskiej Rosji. Może przykład jest nienajlepszy, bo Morozowie mieli tylko siebie na względzie, a Połomska interes całej gromady.

Tacy chyba są energiczni, uparci i samodzielni przewodniczący „kołchozów-milionerów".

Z drogą działo się tak: była kiedyś w Tęgoborzy droga państwowa. Ale to jeszcze za Franciszka Józefa. Przypomnieli sobie o tym radni i poprosili, aby w związku z tym, że przebiega tutaj sławny szlak turystyczny, pomóc im przy budowie drogi. Oni dadzą siłę roboczą i kamień. Zarząd drogowy zgodził się. Gospodarze z Tęgoborzy dostarczyli takich kamieni (bardzo drobno tłuczonej), jakich dostarcza się do podkładu na drogi asfaltowe. A kiedy z tych kamieni zbudowano szosę, zarząd drogowy krobił raban, że to właściwie nie szosa, a podkład pod asfalt. — „Jeśli tak, lejcie asfalt". Dziś wiejska cudo—asfaltowa droga.

A pałac? Była to straszna, waląca się ruderа, tyle że historyczna. Był i sukcesor rodu Wielogłowskich, który nawet i mazrzyć nie mógł o odbudowie. Połomska takimi cudem dostała się do Katowickiego Zjednoczenia Telekomunikacyjnego i zaczęła namawiać, by kupili „dom" na wczasy dla pracowników. W imieniu sukcesorów pośredniczyła przy sprzedaży pilnując, by „telekomunikatom" nie stała się krzywda z tytułu „za drogiego" nabycia tej posiadłości. Przyjechali, obejrzeli, skrzywili się, że to dom bardzo zniszczony, ale Połomska szczodrą ręką dodała kawałek ogrodu z ziemi gromadzkiej. Kupili. A odbudowę zabytku rozpoczęli już pod kierownictwem kustosza.

Rozdala za bezcen tereny nad jeziorem różnym instytucjom, wymagając jednego: by się rozbudowały. Dziś w Tęgoborzy ruch olbrzymi: jedzą ludzie owoce z młodych drzewek, oglądają pałac, pływają w jeziorze. Śpią u gospodarzy, z których każdy ma przynajmniej jedną izbę na taką „konieczność". Połomska też ma u siebie jedną lub dwie izby do podnajęcia.

PISAŁ kiedyś młody Marks o alienacji, że w okresie budownictwa socjalistycznego trudno będzie pogodzić interes społeczny z interesem osobistym poszczególnych ludzi. Że pokonanie tej trudności i sprzeczności będzie decydującym krokiem w tokowaniu socjalistycznego przełomu w ludzkiej psychice. Połomskiej z Tęgoborzy udała się ta sztuka.

Połomska bardzo gorąco namawiała mnie, bym został w Tęgoborzy jeszcze dwie godziny. Zdała mi się ta gościnność podejrzana. Od słowa do słowa, wyjaśniła:

— Dziś oczekujemy dzieci z Ostrowi Mazowieckiej. Są to dzieci kolejarzy i chciałam, żebyście je przywitali.

— Dlaczego akurat ja?

— Przedstawicie się, powiecie, że jesteście taki, a taki, redaktor z gazety i specjalnie przybyliście tutaj, żeby przywitać miłych gości.

— Ale ja nie jestem stąd, ani nawet z Poznańskiego...

— Nie szkodzi. Przywitajcie. Trzeba wam wiedzieć, że kolejarze z Ostrowi przysyłają dzieci tutaj na próbę, jak im się tu spodoba, będą budować dom wczasowy.

Zrozumiałem — przeznaczono mi rolę „wabia".

Połomska, oczywiście, nie jest jedynym przykładem takiej pomysłowości i aktywności. Pisałem już o dzielnej radzie muszyńskiej.

JEST wielu takich ludzi, których na wierzch wydobył eksperyment i porwał do pracy. Jest wielu takich, którzy rezygnują z dobrodziejstw oferowanych przez „wolno i rozmaicie" rozwijające się życie krakowskie, zamieniając je na nie co ryzykowny, trudny i „wojenny" żywot na przyczółku eksperymentalnym...

Spotkałem w samym Nowym Sączu wielu młodych agronomów, inżynierów i lekarzy, którzy przywędrowali tutaj, by poprzeć eksperyment.

Chociażby sekretarz propagandy Powiatowego Komitetu PZPR w Nowym Sączu. Jeszcze nie tak dawno towarzysz ten pracował na uniwersytecie — par excellence pracownik naukowy. Wykładał marksizm. A potem, kiedy zanosiło się na eksperyment — przyjechał do Nowego Sącza do podobnej, tylko że praktycznej pracy.

Nie wiem, ile na tym stracił w poborach, wiem natomiast, że jest bardzo zadowolony z tej przemiany i że najbardziej buduje go świadomość, iż jest tutaj potrzebny.

Nie wiem, czy to jest sugestywne przejęcie się, czy rezultat kłaniania się przed wszystkim co nowe i rozwija się, ale wszędzie gdzie byłem: w PRN, w KP, w sanatoriach, w PZR, wszędzie podziwiałem: szybką decyzję, energicznych ludzi, nawet w siedzibie władzy terenowej — gdzie na ogół panuje powolna godność i śpiąca powaga.

Niestety, nie udało mi się wszystkiego zebrać i wszystkiego uporządkować, ale jest na pewno i tak, że ogromnie zmienił się styl pracy terenowych władz.

I sądzę, że styl pracy PRN i GRN w Nowosądeczczyźnie powinien stać się przedmiotem szczególniejszego badania i wniosków. Ale to już chyba po roczniej działalności zadekretowanego eksperymentu.

Warto byłoby teraz szczególnie przyjrzeć się tym faktom, które zebrałem w Nowosądeczczyźnie z nie ukrywanym zamiarem przedstawienia ich w Kieleczczyźnie, by można było i tutaj podobnie działać.

BOLESŁAW DZIATOSZ

NOWOŚCI techniczne

NOWA TECHNIKA FILMOWA W ZSRR
„Engineering" (Anglia), sierpień 1958 r.

W ZSRR nakręca się obecnie nowy film fantastyczny, w którym wielką rolę odgrywają urządzenia z zakresu badań atomowych i badań za pomocą rakiet. Zastosowano tu nową technikę filmową, polegającą na oddzielnym wykonywaniu zdjęć aktorów i ich otoczenia.

Zdjęcia grających aktorów odbywają się za pomocą dwóch aparatów na tle ekranu emitującego promieniowanie podczerwone. Jeden z aparatów wykonuje kolorowe zdjęcia aktorów, a drugi zdejmuje ich sylwetki w postaci plam nieprzezroczystych. Przy wykonywaniu zdjęć odpowiedniego otoczenia, zdjęcia sylwetek aktorów nakładają się na obraz otoczenia, pozostawiając na nim niewypełnione plamy. Na te plamy nakłada się następnie zdjęcia grających aktorów.

Ta skomplikowana technika filmowa pozwala na osiągnięcie niezwykłych efektów. Film zawiera m. in. sceny tańca tancerzy japońskich w głębi morza oraz taniec tancerzy murzyńskich na tle olbrzymich organów, którymi są wyrzutnie rakiet badawczych. W filmie zastosowano muzykę elektroniczną i pokazuje się takie urządzenie, jak np. akceleratory protonów.

Tytuł filmu brzmi „Człowiek przyjacielem człowieka", a w jego scenie końcowej występuje chór, śpiewający pieśni w 30 językach, płynąc na łodziach po rzece Moskwie w kierunku Kremla. (p)

Panowie! Co za moda...

„Oryginalna" suknia projektu paryżanina Pierre Cardin, której wykończenie stanowi „kapelusz - bomba" z kogucimi piórami. CAF

Model czechosłowacki: tweedowa suknia spacerowa z rękawami trzyćwierciowymi. CAF

◆ WYTNIJ I SCHOWAJ ◆ WYTNIJ I SCHOWAJ ◆ WYTNIJ I SCHOWAJ ◆ WYTNIJ I SCHOWAJ ◆ WYTNIJ I SCHOWAJ ◆ WYTNIJ

STEFAN LEMAR 50)

CZŁOWIEK w samochodzie

Wasze spotkanie w kawiarni, przyspieszyło tylko decyzję tamtego. A propos. Od razu pomyślałem sobie, że to pan odwiedził mieszkanie Kalickiego.

— Jak pan do tego doszedł? — zdziwił się Roman.

— Pańska narzeczona zbyt pewnie czuła się w tym mieszkaniu. No i cały czas starała się unikać spojrzeń gospodi. Poza tym mówiła troszeczkę zmienionym głosem. Takie nieuchwytne dowody czasem też okazują się potrzebne. Ale jak pan wpadł na to, że ofiarą był Kalicki? Przecież pan go nie znał?

Roman był zadowolony, że Rożniak nie patrzył na niego w tej chwili. Twarz jego zalewał rumieniec. Teraz będzie musiał opowiedzieć o zdjęciu zabranym z biura Stanisławskiego. Przeklęte, nieszczęsne zdjęcie. Rożniak nie czekał jednak na odpowiedź. Mówił jakby głośno wypowiadając to co myśli:

— Dojdziemy do tego. Teraz musimy znaleźć odpowiedź na dwa węzłowe pytania...

Roman odetchnął z ulgą. Przynajmniej na razie historia z fatalnym zdjęciem ustępowała na dalszy plan.

— ...Kto zabił Kalickiego — ciągnął Rożniak. I dlaczego? Śmierć Stanisławskiego moim zdaniem jest wydarzeniem wtórnym wobec pierwszego morderstwa. Czy nie pamięta pan treści wycinków?

Pamiętał niezbyt wiele. Przeglądał je pobieżnie. Starał się jednak przypomnieć sobie z grubsza treść rozpraw i niektóre przynajmniej nazwiska. Tym razem Rożniak wyjął z bocznej kieszeni pognieciony notes i zapisał sobie co usłyszał.

— Sprawdzimy — mruczał. — Jutro porozumiem się z odpowiednią komórką. W archiwum mają chyba to wszystko. Szkoda tylko, stracimy na to sporo czasu. Ale nic. Dla nas nie ma mocnych. Co panie Romanie?

Ilecki nie mógł powstrzymać uśmiechu. Rożniaka rozsadzał nadmiar energii. Strzelał słowami, pomysłami, hipotezami z szybkością karabinu maszynowego. „Może nawet lepiej — pomyślał — żeśmy się dziś spotkali". Przypomniało mu się nagle to, co sierżant powiedział o śmierci Stanisławskiego. Chłód ścisnął mu serce. Czyżby naprawdę ponosił odpowiedzialność za to co się stało? Korzystając z milczenia Rożniaka głośno wyraził swój niepokój. Rożniak poklepał go po ramieniu.

— Niech pan się uspokoi — powiedział ciepło. — Może nie powinienem był tego mówić, ale widzi pan, panie Romanie, może w tym przypuszczeniu coś jest słusznego. A jeśli tak, to i ono może nas prowadzić do celu. Przykro mi ze względu na pana, ale zapewniam, że jeśli pańska osoba ma z tym jakiś związek to tylko o tyle, że morderca Stanisławskiego wykonał swój zamiar dziś a nie, powiedzmy, jutro.

Roman ścisnął palcami skronie. Słowa pocieszenia nie mogły ukoić bólu, jaki rodził się na myśl o tym, że on, właśnie on, który podejrzewał Stanisławskiego przyczynił się do jego...

Nagle stało się coś, czego Roman najmniej mógł oczekiwać. Usłyszał za plecami stłumiony chichot. Zdenerwowany, półprzytomny z wrażenia obejrzał się. Rożniak stał obok krzesła i śmiał się. Śmiał się nie tyle głośno, ile twarzą ściągniętą figlarnym grymasem, głową, którą potrząsał na wszystkie strony, ramionami, podrygującymi w takt zduszonego chichotu.

— Co — wybąkał Roman — co... pan robi?

Rożniak nie mogąc opanować wesołości, otwartymi ustami — jak ryba — chwytał powietrze. Wreszcie udało mu się zdusić atak śmiechu.

— Z czego pan się śmieje? — irytował się Ilecki. — Nie widzę nic wesołego.

Rożniak parsknął raz i drugi. Potem spoważniał.

— Lipa, panie Romanie, wszystko lipa — powiedział. W oczach jego zgasły wesołe iskierki, spoglądał na Ileckiego z powagą, surowo. — Oszukałem pana.

— Pan... mnie... — jęknął Roman.

— Właśnie pana. Nawet nie przypuszczałem, że mi się to uda osiągnąć. Chociaż źle mówię — znów strzelał w pośpiechu słowami — nie oszukałem, a zasugerowałem. Rozumie pan?

— Nie rozumiem.

Roman wciąż jeszcze nie mógł ochłonąć z wrażenia. Podejrzliwie spoglądał na Rożniaka, usiłując odczytać z wyrazu jego twarzy, do czego zmierza.

— Zasugerowałem pana — powiedział Rożniak. — Przeprowadziłem mały eksperyment. Proszę mi wybaczyć, ale sam pan pojmuje, skoro mamy być nie tylko rywalami, lecz także współpracownikami, musiałem poddać pana należytej próbie. Czyż nie tak?

— No wie pan — powiedział przeciągle Roman.

Poczuł się naprawdę urażony. Pierwotna niechęć do sierżanta powróciła. „Dałem się nabrać jak głupi — złościł się. Wyciągnął ze mnie wszystko, a teraz kpi". Najchętniej splunąłby tamtemu pod nogi i wyszedł. A jednak jakaś przemożna siła nie pozwalała mu tak postąpić.

(D. c. n.)

POZNAŃ ZAPRASZA NA TARGI JESIENNE

HANDEL FRONTEM DO POTRZEB I WYMOGÓW KONSUMENTA — pod takim hasłem odbędą się w dniach od 14 do 24 września br. Krajowe Targi Jesienne w Poznaniu. Biorą w nich udział, jako wystawcy także przedsiębiorstwa handlu hurtowego i przemysłu terenowego, państwowego i spółdzielczego naszego województwa. Program Targów przewiduje pokaz sklepów i biur samoobsługowych, nowych urządzeń sklepowych — lad chłodniczych, saturatorów itp. oraz obsługi i stosowania urządzeń gospodarstwa domowego. Prócz tego odbywać się będą narady i odczyty dla dyrektorów przedsiębiorstw i branżystów. Drugim celem Targów poza szkoleniem handlowców jest umożliwienie nawiązania ściślejszego kontaktu między przedsiębiorstwami handlu detalicznego, a dostawcami. Pozwoli to na lepsze oddziaływanie handlu detalicznego na produkcję w kierunku lepszego zaopatrzenia. „Gwoździem" programu artystycznego Targów ma być rewia mody krajowej i zagranicznej.

Również pod względem organizacyjnym wprowadzono pewne zmiany. Prócz biura handlowego i obsługi powołano biuro informacyjne, w skład którego wchodzą przedstawiciele handlu poszczególnych województw. Dla zapewnienia równomiernego napływu zwiedzających, zostały ustalone terminy dla poszczególnych okręgów kraju. Z naszego województwa na tegoroczne Targi Jesienne w Poznaniu wyjedzie ok. 2 tysiące pracowników handlowych, w następujących terminach — z miasta i powiatu kieleckiego oraz radomskiego pracownicy aparatu handlu odwiedzą Targi w dniach od 15 do 17 września. Z powiatu **opatowskiego i sandomierskiego**, miasta i powiatu **starachowickiego, Ostrowca i Skarżyska** w dniach od 17 do 19 września. Pozostali pracownicy z powiatu **staszowskiego, Kazimierzy Wielkiej, pińczowskiego, włoszczowskiego, buskiego, jędrzejowskiego i Chmielnika**, w dniach od 19 do 21 września, a z powiatów **Białobrzegi, Końskie, Kozienice, Lipsko, Przysucha** i innych w dniach od 21 do 24 września br. Taki podział zapewni zwiedzającym swobodę i nie spowoduje zakłóceń w obsłudze Targów Jesiennych w Poznaniu. W podanych terminach można organizować wycieczki i rezerwować wagony. W drodze powrotnej zwiedzającym przysługuje 66 proc. zniżki kolejowej.

M. WYROBA

Z sali koncertowej

Bella Dawidowicz

Bella Dawidowicz, laureatka IV Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego (I nagroda podzielona z Haliną Czerny-Stefańską) należy do młodszego pokolenia pianistów radzieckich.

Jest ona pianistką o temperamencie romantycznym, artystą subiektywnym, który zmusza słuchacza, by szedł po linii jego własnych przeżyć muzycznych.

Kielecki recital B. Dawidowicz w dn. 10 bm. obejmował L.-van Beethovena — sonatę cis - moll op. 27 nr 2 („Księżycową"), R. Schumanna — „Karnawał" i Chopina, który wypełnił drugą część koncertu.

Słuchając Belli Dawidowicz wydaje się, że zgłębiła ona Chopina do końca, że przeżyła każdą nutę jego muzyki, że Chopin jest najbliższy jej osobowości artystycznej. To uczuciowe podejście do Chopina sprawiło, że był on, jak na nasz gust, miejscami „przeirytowany". Zresztą bez wątpienia, sprzyjał temu i sam dobór utworów: Barcarolla, 3 Mazurki (a moll op. 59 nr 1, fis-moll op. 59 nr 3, cis-moll op. 6 nr 2), Ballada As-dur op. 47, Impromptu Fis-dur i 2 walce.

Tak, czy inaczej, liryka Chopina jest dla Belli Dawidowicz podstawową prawdą jego muzyki.

Doskonała technika pozwala B. Dawidowicz na tak efektowne wykonania jak np. „Karnawał" R. Schumanna. Nienaganna precyzja, świetne, porywające tempo w Papillons, Reconaissance, Pantalon et Colombine czy w Paganinim, mówi również o wirtuozowskim zacięciu pianistki.

Wreszcie na koniec o Beethovenie — Bella Dawidowicz celowo zaostrzyła kontrasty poszczególnych części „Sonaty Księżycowej". Odegrane postalowym dźwiękiem i z wielkim spokojem Adaggio sostenuto, lekkie, żartobliwe Allegretto i wreszcie burzliwe i pełne niepokoju Presto agitato — dało nam w interpretacji Belli Dawidowicz wspaniały obraz romantyzmu Beethovena.

Wypełniona sala i ciepłe przyjęcie jakie zgotowała pianistce kielecka publiczność świadczą, że recitale solistów nie tylko mogą, ale muszą wejść na stałe w program koncertów WOS.

MIROSŁAW NIZIURSKI

Sprawca katastrofy pod Białobrzegami stanie wkrótce przed sądem

W tych dniach Prokuratura Powiatowa w Radomiu za pośrednictwem Prokuratury Wojewódzkiej przekazała do Ośrodka Sądu Wojewódzkiego w Radomiu akt oskarżenia przeciwko kierowcy taksówki miejskiej Andrzejowi Sołtyskiemu zam. ul. Słowackiego 33, który spowodował katastrofę samochodową pod Białobrzegami w wyniku czego ponieśli śmierć Janusz i Władysław Kwiatkowscy.

Jak wynika z trzystronicowego uzasadnienia aktu oskarżenia A. Sołtyski przekroczył obowiązujące przepisy o wyprzedzaniu na drogach publicznych. Usiłując wjechać na tzw. „trzeciego" w pewnym momencie wyprzedził kolumnę samochodów ciężarowych a jadąc z szybkością w granicach 100 km na godzinę spowodował zderzenie z jadącym z przeciwnej strony samochodem.

Sołtyski odpowiadać będzie z art. 2[illegible]grafu 1, w którym kara przewidziana jest od 6 miesięcy do 15 lat więzienia.

—opat—

Wieczorek taneczny w WDK

Dziś, tzn. w sobotę, o godz. 20, tak jak zwykle rozpoczyna się wieczorek taneczny w kawiarni WDK. Do tańca przygrywa orkiestra H. Morysa.

Organizatorzy serdecznie zapraszają amatorów dobrej zabawy.

Zguby... Zguby...

W Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej znajduje się rower marki „Mifa" numer ramy 33093. Poszkodowany, któremu skradziono wyżej opisany rower, proszony jest o zgłoszenie się w KW MO Kielce, przy ul. Gwardii Ludowej Nr 12, pokój Nr 15 (parter).

W okolicy lasu chłopskiego koło Jędrzejowa znaleziono zegarek na rękę. Właściciel może się zgłosić do p. Stanisława Matery w Liceum Pedagogicznym w Jędrzejowie.

Och, jak nam się chce pić!...

Z naszych ekranów

„Noce Cabirii"

Fellini jest dziś bezsprzecznie jednym z największych reżyserów. Już choćby to, że realizuje oryginalne scenariusze, nie posługując się literackimi pierwowzorami, świadczy o tym, że właśnie przy pomocy filmu ma coś własnego do powiedzenia. Interesują go losy ludzkie, sens istnienia, moralność, poznanie samego siebie. Powtarza się to w każdym jego filmie. I Zampa z „La Strady" i bohater „Niebieskiego ptaka" i Cabiria dopiero w ostatniej scenie zostają „oświeceni".

Cabiria jest prostytutką, ale nie z wyboru: taki jej przypadł los, więc uprawia ten zawód z taką samą prostotą i humorem, jak każdy inny. Ale ma swoje marzenia i dążenia i do ich realizacji konsekwentnie zmierza. Jest wulgarna, ale też naiwna, sentymentalna, wrażliwa i pełna wiary w życie. Ma już chałupkę na odległym przedmieściu, a marzy o kiosku, który założy wraz z przyjaciółką, skoro uzbiera odpowiednią sumę. Cabiria przyjmuje z większym zdziwieniem to dobre, które ją spotyka, niż to, że jakiś łotr chciał ją utopić ażeby zawładnąć jej skromnym mieniem. Cabiria ma jakieś — choć bardzo ubożuchne — życie duchowe, chce być „lepsza" i czepia się pierwszej okazji, aby tę łaskę uzyskać (pielgrzymka na odpust). Kiedy w kościele nie następuje żaden cud — Cabiria w pierwszej chwili buntuje się. Ale widocznie cud się stał, skoro wkrótce potem następuje spotkanie z kandydatem na męża rzekomo jeszcze w niej zakochanym. Wtedy, kiedy już jest o krok od osiągnięcia pełni szczęścia i spaliła za sobą wszystkie mosty — następuje krach. Ale wieczna optymistka załamuje się tylko na krótko. Nawet w tragicznej sytuacji w której się znalazła, odnajduje smak życia, zawsze kuszący. Fellini sam głęboko wierzący (oczywiście nie w znaczeniu powierzchownych praktyk religijnych) chciałby nam sugerować, że ta odporność Cabirii, jej niczym nie zachwiana wiara w życie — to właśnie łaska, która na nią spłynęła. My, widzowie, sądzimy inaczej. Wbrew temu, że Fellini uważa ten film za pierwszy swój utwór optymistyczny — obawiamy się, że Cabiria po raz trzeci stanie się ofiarą.

Podteksty filmu ubrane są w tak realistyczne i urozmaicone sceny, że graniczą niemal z sensacją. A jednak reżyser, będąc ciągle o włos od pospolitości zostaje zawsze myślącym twórcą i artystą, którego koncepcja filmowa daje widzowi głębokie przeżycie.

S. H. M.

Radio

Sobota

PROGRAM I

6.00 Wiad. 6.05 Przegląd prasy 6.15 Muzyka. 9.00 Aud. szkolna. 9.20 Koncert symf. 10.00 „Jutro otwarcie". 10.10 Koncert. 11.00 Aud. szkolna. 11.30 Aud. dla rodziców 11.35 Fragmenty operowe. 12.04 Audycja dla wsi. 12.15 „Na swojską nutę". 12.35 Utwory fortepianowe. 12.55 Muzyka. 13.40 Suita ludowych pieśni bułgarskich. 13.55 Wiad. 14.00 Aud. szkolna. 14.20 Muzyka. 15.00 Mel. tan. 15.30 Z życia Zw. Radzieckiego. 16.00 Wiad. 16.05 Aud. aktualna. 16.15 Sobotnie popołudnie. 17.00 Dla dzieci. 17.30 Muzyka i aktualności. 17.55 „Na wesoło". 18.40 Aud. satyryczna. 19.00 Dziennik wiecz. 19.26 Wiad. sportowe. 19.30 Wieczór estradowy. 21.00 Wiad. 21.05 Muz. tan. 21.35 Mel. tan. 22.00 „Teatr Eterek". 22.25 Muz. tan. 23.00 Ost. wiad. 23.10—23.40 Mel. na dobranoc.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.38 Orkiestry smyczkowe. 9.00 Koncert. 9.30 „Spotkanie z aktorem" — Jerzy Leszczyński. 10.00 Zespoły i soliści. 10.35 Radiostacja młodości. 11.00 Koncert chopinowski. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.04 Wiad. 15.00 Wiad. 15.10 Pieśni ziemi nadodrzańskiej. 15.30 Dla dzieci. 16.00 „Mijają lata, mijają piosenki". 16.45 Reportaż. 17.00 „Radio-Reklama". 17.20 Transmisja z Kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski. 17.45 Muz. tan 18.05 „Na warszawskiej fali". 18.30 Wiad. 18.35 Aud. aktualna. 18.45 Koncert 19.30 „Fryderyk Goulda — pianista jazzowy". 22.00 Z kraju i ze świata. 20.25 Kronika sport. 20.40 Melodie tan. 21.00 „Matysiakowie". 21.30 Muz. rozr. 22.00 Wiad. 22.05 Koncert estradowy. 23.05 F. Mendelssohn - Bartholdy: Pieśni bez słów. 23.35 Muz. tan. 23.55 Ostatnie wiad. 24.00—1.00 W rytmie tanecznym.

Niedziela

PROGRAM I

7.00 Dziennik por. 7.10 „Sportowcy wiejscy na start". 7.20 Muzyka por. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.00 Wiad. 8.05 Przegląd prasy. 8.20 „Zagadki muzyczne". 8.50 „Radioproblemy". 9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56". 9.20 „Amatorskie zespoły przed mikrofonem". 9.40 „O Piotrusiu i ptakach". 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.30 Przeglądy i poglądy. 11.00 Orkiestry i soliści. 11.42 Niedzielne aktualności naukowe. 12.10 W rytmie tanecznym. 12.45 „Niezapomniane stronice". 13.15 Polska kapela. 13.45 „Zielony Magazyn". 14.00 Niedziela na wsi. 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego. Koncert życzeń. 15.30 Popularna muzyka operowa. 16.00 Wiad. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń. 16.20 „Ciotka panna" — słuch. 17.30 Muzyka tan. 19.00 Tydzień w kraju i na świecie. 19.28 Wiad. sport. 19.30 „Ze świata operetki". 20.29 Wyniki „Toto-Lotka". 20.30 „Matysiakowie". 21.00 Wiad. 21.05 Gra ork. tan. PR. 21.40 Na fali humoru i satyry. 22.10 Słynni dyrygenci — A. Toscanini dyryguje Ork. Symf. Radia Nowojorskiego NBC. 22.57 Komunikat P. P. „Totalizator Sportowy". 23.00 Ost. wiad. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.30 Dziennik por. 7.40 Muz. por. 8.30 Wiad. 8.35 Muzyka rozr. 8.50 Polska muz. popularna. 9.20 Aud. satyryczna. 9.50 Kalejdoskop muzyczny. 10.30 „Nowe nagrania". 11.00 „Wybrane nowele" — „Walka o dusze". 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 12.04 Poranek symf. 13.15 „Podwójne zaślubiny" — pogad. 13.35 Informacje Kom. Bud. Domu Starców im. Rodziny Matysiaków. 13.40 Koncert życzeń. 15.00 Transmisja z Chorzowa Międzypaństw. Meczu Piłkarsk. Polska — Węgry. 17.00 Wiad. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.20 Transmisja z Kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski. 17.45 Koncert muzyki operetkowej. 18.25 F. Chopin: I koncert fortep. e-moll op. 11. 19.00 „Zegarek" słuchowisko. 19.35 Muzyka tan. 20.00 Dziennik wiecz. 20.26 Wiad. sport 20.30 Koncert. 21.00 Wyniki „Toto-Lotka". 21.10 „Proszę mówić — słuchamy". 21.40 Gra Wrocł. Kwintet Rytm. PR. 22.00 Wiad. 22.05 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.35 Lokalne wiad. sport. 22.45 Muz. tan. 23.15 Muzyka różnych narodów. 23.50 Ost. wiad. 24.00—1.00 Muzyka tan.

PROGRAM LOKALNY

Sobota

17.00 Kielecki dziennik radiowy. 18.05 Z cyklu: „Dzisiaj" — felieton Teresy Łęckiej pt. „Przekięte pieniądze". 18.15 Muzyka taneczna.

Niedziela

10.30 Przy świecie o dniu powszednim — reportaż St. Fornala i Cz. Kussala. 20.30 Koncert życzeń. 22.35 Lokalne wiadomości sportowe.

Nasze hasełka

Człowieku — prochu nie wymyślisz, ale przez całą jesień możesz jeść owoce.

Patrz Kościuszko, ile mamy w tym roku owoców.

W lasku Idy trzy boginie poktóciły się o jabłko. Co się dziwić? Tyle witamin.

Tylko przecier pomidorowy własnej roboty zapewni ci poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

DROBNE OGŁOSZENIA

SPRZEDAM fortepian w stanie dobrym. Radom, Moniuszki 6B, m. 3. 10410-G

SPRZEDAM dom drewniany trzyizbowy z działką orną 1 ha z 34 drzewami owocowymi w Jędrzejowie, ul. Kilińskiego 31. 2846-G

SPRZEDAM motory po generalnym remoncie: ropniak „Deutz" 6 KM i „Deutz" 4 KM, benzyniak oraz silnik elektryczny 28 KW, nowy. Stanisława Siudak, wieś Domaszowice Nr 3, pow. Kielce. 2813-K

SAMOCHÓD „Wartburg" sprzedam. Kielce, Nowy Świat 17, tel 27-66. 2864-G

ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO W SKARŻYSKU-KAMIENNEJ

ogłaszają —

I, II i III PRZETARG

na sprzedaż samochodu osobowego FIAT 1100
cena wywoławcza samochodu zł 33.500

i furgonetki (platforma 1-tonowa)
cena wywoławcza zł 6.075

I, II i III przetarg odbędą się w dniu 22 września 1958 r. w Zakładach Przemysłu Terenowego Skarżysko-Kamienna, ul. Fabryczna 16, o godz. 10. Obowiązuje wadium 10%, które należy wpłacić do kasy Z. P. T. Bliższych informacji udziela Dział Zaopatrzenia i Zbytu Z. P. T. 1459-K

Odlewnie Radomskie w Radomiu

UL. J. DĄBROWSKIEGO 15

ogłaszają PRZETARG na wykonanie

robót budowlanych, budynku, kotłowni i podstacji transformatorowej na zakładzie Nr 1.

Warunki przetargu po zapoznaniu z dokumentacją techniczną i ślepym kosztorysem w Dziale Głównego Mechanika.

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Termin składania ofert do dnia 22 września 1958 r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 23 września 1958 r. o godz. 10 w w/w. Zakładzie. Zastrzega się wybór oferenta. 1432-K

PRACOWNICY POSZUKIWANI

PALACZY 80 OSÓB oraz POMOCNIKÓW PALACZY 9 OSÓB, zatrudni na sezon ogrzewczy 1958/59 MIEJSKI ZARZĄD BUDYNKÓW MIESZKALNYCH w Kielcach. Osoby ubiegające się o pracę winny posiadać potrzebne kwalifikacje. Dla osób nie posiadających kwalifikacji M. Z. B. M. przeprowadzi szkolenie bezpłatne od dnia 23. IX. do 30. IX. 1958 r.

Informacji udziela Dział Eksploatacji M. Z. B. M. Kielce, ul. Świętokrzyska 10a, II piętro, pokój Nr 3. 1434-K

Kolejarzom — w dniu Ich święta z wyrazami szczerego współczucia...

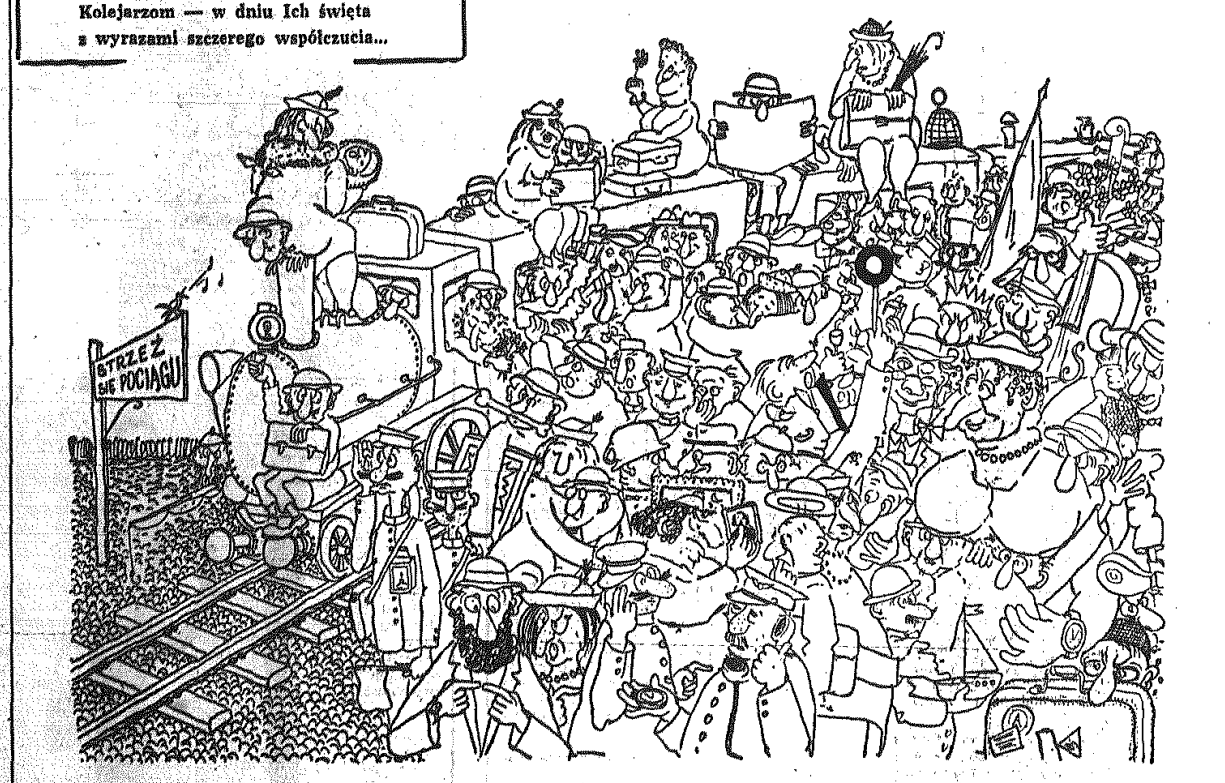

Rys. Bolesław Juchniewicz

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-80, sekretarz redakcji 26-47, dział miejski 41-45. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 — tel. 37-38. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 10 — telef. 229. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-82. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 48-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 2 złote za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13774 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% droższa od ceny pełnej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdeaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Sienna 12. Druk: Drukarnia RSW „Prasa". Kielce, ul. Sienna 2 tel. 27-13. W-8